Nr. 33 Kraków, Piątek dnia 11 Lutego 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zlr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^{1}/_{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linja A–B, l. 48, I. piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JOZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kiedy zbierze się parlament?

Wiedeń, dn. 9 lutego.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Prorocy zapowiadający zwołanie parlamentu w ostatnim tygodniu lutego pomylili się stanowczo, a szczególnie ci, którzy nawet najdokładniej wymienialı dzień zwołania. chcąc sobie nadać dokładnością pozór dobrej informacji, skompromitowali się z kretesem, gdyż w tej chwili sam Gautsch nie mógłby tego terminu ściśle oznaczyć. Prędsze bowiem, lub późniejsze zwołanie Rady państwa zależy od tego, jak się ułożą okoliczności i o ile prezydent gabinetu zdoła wytworzyć położenie, które umożliwiłoby wogóle obrady parlamentarne, gdyż tak, jak jeszcze obecnie rzeczy stoją, rękojmi ku temu nie ma bynajmniej.

Najprzód trzeba przeczekać, zanim Sejm czeski ukończy swoje czynności, co sądząc z materjału, znajdującego się na jego porządku dziennym, nie nastąpi tak prędko, jak to dzienniki niemieckie zapowiadały. Obrady Sejmu czeskiego przeciągną się do pierwszych dni marca. Dalej trzeba jeszcze mieć na uwadze, że przebieg tych obrad nie pozostanie także bez wpływu na ogólne położenie wewnętrzne. Jeśli bowiem spokój potrwałby do końca sesji sejmowej, byłby to niezawodnie pomyślny znak dla pośredniczących zamiarów rządu i pośrednio spowodowałby rychlejsze zwołanie parlamentu, co rokowania rządu z przedstawicielami Niemców i Czechów w sprawie językowej poprzedzić mają w każdym razie. Ale Sejm czeski spoczywa na wulkanicznym gruncie. lada powód może sprowadzić nowy wybuch, a wtedy byłyby rokowania na każdy sposób wielce utrudnione, a nawet wynik ich wątpliwym. Położenie jest zatem bardzo a bardzo niepewne i trudne.

Tymczasem rozkładowa *furies teutonica* szaleje wciąż i wstrząsa groźnie podstawami państwa. Wolf, naczelny wódz wściekłych Germanów, nie traci bynajmniej nadziei i odwagi, iż tak, jak Badeniego z pomocą Daszyńskich i innych ciurów, pokona także i Gautscha, który bawiąc się w ogromnie roztropnego i przezornego polityka w rzeczywistości cofa się przed nim wciąż w tył, gubiąc nawet w ucieczce bagaże po drodze. Półśrodeczki Gautscha są tylko rozdmuchiwaniem anarchji istniejącej, czego najlepszym dowodem są dalsze demonstracje niemieckich „burszów“ po słynnem zamknięciu półrocza na wszechnicach zbuntowanych. Środek ten oznacza tyle tylko, iż Gautsch chciał tym sposobem Wolfowi ustąpić z drogi, odjąć mu sposobność dalszego dokazywania. Ale i ta rachuba okaże się niezawodnie mylną, ponieważ Wolf swą dla państwa niszczycielską działalność nie przykuwa do jednej maniery agitacyjnej, lecz owszem przerzuca swe niebezpieczeństwo wciąż z dziedziny do dziedziny. Agitacja jego rozpoczęła się w prasie i na gromadzeniach, zakwitła hojnie w parlamencie wiedeńskim, a gdy tego nie stało poszła do czeskiej „Sniemowni“ (Sejmu) następnie przeniosła się z Sejmu na ulice miasta Pragi, a stamtąd rozkrzewiła się po wszystkich wszechnicach niemieckich. Gdy po zamknięciu półrocza ubyło jej istotnie ziemi pod nogami, przybierze ona niezawodnie inną formę. Prawdopodobnie wróci na razie do Sejmu czeskiego, no, a to pokrzyżowałoby właśnie najbardziej pośredniczące zamiary Gautscha.

Dlatego co do zwołania Rady państwa istnieje więcej w teorji zamiar zwołania Izby poselskiej około 10 marca, zaś pewności na razie nie ma jeszcze żadnej. Wszystko bowiem zależy od tego, jaki kierunek weźmie stan rzeczy w Czechach.

G. Sm.

Proces Zoli.

Paryż d. 9 lutego.
(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Drugi dzień rozprawy.

III. Drugi dzień rozprawy sprowadził o wiele więcej ciekawych, niż dnia poprzedniego. Już od godziny 10 posuwały się masy ludzi wzdłuż bulwaru *du Palais* i po sąsiednich ulicach. Od czasu do czasu tłum ten wydawał okrzyki na cześć Zoli, lub przeciw niemu, skonsygnowana jednak w większej liczbie policja przeszkadzała większym demonstracjom, obawiając się jakiegoś wypadku niebardzo miłego dla oskarżonego.

Sam Zola zaczyna przychodzić do przekonania, że wobec nienawistnych okrzyków nie może czuć się bezpiecznym nawet w pałacu sprawiedliwości, porozdawał więc zwolennikom swe wizytowe karty, sądząc, że za okazaniem tych Zoliści wejdą do sali rozpraw, wskutek czego większość będzie po stronie powieściopisarza. Stało się jednak przeciwnie. Straż sądowa nie puszczała żadnej osoby, opatrzonej w bilet Emila Zoli, jako nie mający żadnej wartości. Z tego już szczegółu widać, że Zola nadużywa swej popularności, spodziewając się, że jego nazwisko wszędzie otworzy podwoje. Trochę za wielka pewność siebie.

O godzinie 12 sala rozpraw szczelnie już była zapełnioną, wskutek tego panował wielki hałas, każdy chciał sobie zdobyć lepsze miejsce, stojący w tyle domagali się, aby adwokaci i uprzywilejowani poschodzili z krzeseł, gdyż zasłaniają im widok. Kiedy to nie pomogło, tłum dotarł aż do stołu trybunału i zajął estradę przed ławą przysięgłych. Hałas i ścisk nie do opisania; tu słudzy sądowi proszą o spokój i zejście z estrady, tam znowu ciśnie się trybunał i świadkowie, by dostać się do sali. To samo i na korytarzach; przed głównemi drzwiami sali tłum domaga się wolnego przejścia, nadaremnie straż tłomaczy, że niema już miejsca, że i tak już za wiele osób weszło. Prawdziwa walka na pięści i łokcie wrzała wszędzie, miejsca wolnego nigdzie nie było, Zola nawet musiał wejść do sali pobocznemi drzwiami. Zjawienie się jego sprowadziło na chwilę spokój, tłum z ciekawością spoglądał na oszczercę, któremu tymczasem pp. Clemenceau i Laborie torowali drogę. Za nimi postępują: Anatol France, akademik i nakładca dzieł Zoli, Foschelles. Wszyscy siadają razem i wkrótce tworzy się naokoło nich kółko nb. dobrych znajomych, którzy w ten sposób starają się zasłonić Zolę od spodziewanych napaści. Tymczasem w sali ścisk coraz większy, nie pomogły nawoływania stróżów, tłum nie ustępował, wobec czego słudzy sądowi gwałtem odpędzali nieposłusznych od stołu trybunalskiego i od ławy sędziów przysięgłych; ściśnięta masa została wypchnięta aż na korytarz i znowu krzyki i narzekania, wychodzące szczególnie z ust kobiet, których dziś jest znacznie więcej.

Dopiero po wpół do pierwszej ukazał się trybunał i przysięgli. Prezydent Delegorgue otwiera posiedzenie i oświadcza, że otrzymał list od Esterhazego, który odmawia złożenia zeznań. Od osoby prywatnej, Emila Zoli — pisze on — otrzymałem wezwanie, abym się stawił przed sądem. Zola chce użyć rewolucyjnego środka, aby podać w wątpliwość wyrok, który mnie uwolnił.

Obrońca Laborie żąda koniecznie przesłuchania Esterhazego i z ironią oświadcza:

— Wczoraj jeszcze komendant Walsin-Esterhazy był tutaj; był gotów dać wyjaśnienia. Musimy przecież dowiedzieć się czegoś o powodach, które skłoniły go do zmiany decyzji. Mój klient nie może sobie tego odmówić, on musi Esterhazego mieć tutaj. Zola chce dowieść na podstawie zeznań Esterhazego, że działał w jak najlepszej wierze, oskarżając sąd wojenny o to, że uniewinnił winnego. Jeżeli trybunał się nie zgodzi na nasze żądanie, to i ta odmowa będzie wymowną. Esterhazy także staje na stanowisku *chose jugée* (rzeczy osądzonej). Zaczepiliśmy ten wyrok, to też musimy mieć możność udowodnienia naszego oskarżenia.

— Tak! tak! — krzyczy drugi obrońca, Clemenceau, — Esterhazy musi być przesłuchany, choćby go tutaj miano przemocą sprowadzić!

Przewodniczący nie zważa na te krzyki, każe sekretarzowi odczytywać dalej listę świadków, z których nie przybyli: kapitan Lebrun-Renaud, Dubois, Urbain, Gobier, baron Vaux, de Paty du Clam, hrabianka Blanche Commninges (wytłómaczyła się chorobą), Souffrain, pułkownik Ormeschevville, Valcalle, pułk. Morel, Ravary. Sekretarz wywołuje:

— Pani Łucja Dreyfuss!

— Tutaj — odzywa się cichy głos z przeciwległego kąta sali. Posypały się szyderstwa i wyrazy współczucia. Wogóle obecni komentują bardzo wywoływanych świadków.

— Major Forzinetti! (były dyrektor więzienia).

— Jestem, jestem tutaj. Słowa te powiedziane męskim głosem, wywołały śmiechy i okrzyki: „Brawo Forzinetti!“ Wielkie zdziwienie wywarła w sali obecność hrabiego Comminges. Sekretarz stentorowym głosem wywołuje dalej:

— Jenerał Mercier! — powtarza nazwisko dwa razy, a nie otrzymując żadnej odpowiedzi, zwraca się do przewodniczącego ze słowami: „On nie odpowiada“. Powstaje śmiech wskutek tego „dowcipu“ którego sekretarz użył jeszcze przy wywoływaniu Kazimierza Periéra (z początku go nie było) i jenerała Billota, który wcale się nie zjawił. Nie przybył również p. Tyche z „Crédit Lyonnais“, posiadający listy Esterhazego. Natomiast przybyli byli ministrowie: Thévenet, Trarieux, Dupuy, Guérin, Poincaré, Leygues i Develle. Obecni są również: Salles, Demange, Gobert, Scheurer-Kestner, Leblois i jenerał Gonse.

Z powodu niestawienia się wielu świadków interpeluje adwokat Laborie, jak dnia zeszłego, przewodniczącego, by wydał rozporządzenie, mocą którego świadkowie mają być przemocą przyprowadzeni, zaś u tłómaczących się chorobą należy zarządzić badania lekarskie. Prezydent w odpowiedzi oznajmia obronie decyzję trybunału co do faktu, iż oficerowie odmawiają świadectwa. Trybunał zarządził mianowicie, by jenerał Mercier, pułkownik de Paty du Clam, szef sztabu jeneralnego Boisdeffre i Ormeschevılle zostali wezwani na trzeci dzień rozprawy (środa) i by składali zeznania, nie czyniąc jednak uszczerbku tajemnicy urzędowej, którą są związani. Co do chorej pani de Boulancy, hrabianki de Comminges i innych, polecono sądowemu lekarzowi drowi Socquetowi zbadać ich stan zdrowia.

Po tem oświadczeniu trybunał przystępuje do przesłuchiwania świadków.

P r e z y d e n t: Panie Zola, czy pan przyznajesz się do autorstwa tego artykułu?

Z o l a: Całkiem naturalnie, panie prezydencie.

P r e z y d e n t: Przystępujemy więc do przesłuchiwania świadków. Proszę przywołać panią Łucję Dreyfus. W sali wielki niepokój. Gdy pani Dreyfus ukazała się, słychać głosy: Otóż ona! Odezwały się szyderstwa, na które ktoś odpowiada: Cicho, *camelots!*

Pani Dreyfus przechodzi przez tłum ludzi i staje przed stołem trybunału. Sądząc, że będzie musiała przysięgać, zdejmuje jedną z czarnych rękawiczek.

P r e z y d e n t: Jak się pani nazywa?

Łucja Dreyfus, mam lat 29, mieszkam w Paryżu, przy ulicy Chateaudun 54, — odrzekła ta jednym tchem.

Następnie adw. Laborie przedkłada jej pytanie. Świadek ma zeznać, co sądzi o dobrej wierze, jaka kierowała Zolą w wytoczonych oskarżeniach i w jakich okolicznościach dowiedziała się od ówczesnego majora Paty o aresztowaniu jej męża.

Pytania takie wywołują w sali oburzenie. Prezydent zapytuje adwokata, jaki związek istnieje między tem pytaniem, a oskarżeniem. Za Laboriego tym razem odpowiada sam — Zola, który w czasie wczorajszej rozprawy kilka razy mieszał się w pytania i odpowiedzi, wcale o to nie pytany.

— To zeznanie ma stwierdzić — mówi Zola prędko, jakby umiał już tę formułkę na pamięć, — że działałem w dobrej wierze, że postępowałem jako człowiek honoru i uczciwości. Żądam tylko tego prawa, którego nie odmawiają mordercom i złodziejom. Obrzucano mnie wymysłami, traktowano mnie jako bandytę. Czynię przysięgłych sędziami mego położenia. Musi mi być dozwolonem dowodzenie mojej dobrej wiary.

P r e z y d e n t: Tego pytania nie mogę dopuścić; ono sprzeciwia się prawu.

— Ja nie znam żadnych przepisów prawa! — odpowiada dwuznacznie Zola, kładąc nacisk na to zdanie; wywołuje to oburzenie i syki. Zola zmieszany kończy: „ale moje prawo musi mi być przyznane!“

L a b o r i e. Przepraszam pana, panie prezydencie. Pani Dreyfus będzie mogła przecież zeznawać o rzeczach, które znajdują się w związku ze sprawą. My musimy mieć prawo wykazania, że Dreyfus niewinnie został zasądzony i że to bezprawie pokrył Ester-

hazy, któregośmy oskarżyli przed sądem wojennym. Przecież to Zola pisał i to jest inkryminowane!

A. Clemecau. Chcą nam zabronić udowodnienia (?!) dobrej wiary, odrzucają dowód, że bezprawie zostało spełnione. Przysięgli ocenią należycie to postępowanie. Wybrano 15 wierszy z 8-miu szpalt druku, stanowiących list Zoli, ażeby uniknąć dalej idących dowodów, obecnie obcinają jeszcze i tych 15 wierszy.

Prez. Nie pozwalam na żadne pytanie odnoszące się do sprawy Dreyfusa, powiedziałem to wczoraj.

Laborie. A więc żadnych pytań co do naszej dobrej wiary... To obstrukcja. Widzę stąd jasno, że takie same zajścia nastąpią przy zeznaniu każdego ze świadków — i dlatego postawię odpowiedni wniosek. Tymczasem proszę pana prezydenta, niechaj mi raczy powiedzieć: jakie mamy środki, ażeby przeprowadzić dowód, przepisany przez prawo?

Prez. Wcale mnie to nieobchodzi, przecież nie będę pana uczył. Powstają okrzyki przeciw Laboriemu i sykania. Laborie zwraca się do publiczności i woła tonem pogardliwym:

— To mi przeszkadza, kiedy dają oklaski, ale nie przeszkadza wcale gdy sykają i wrzeszczą. Oklaski na przednich ławach; powtarza się to tak ciągle, przednie ławki zajęte z umysłu przez adherentów Zoli biją brawo wtedy, gdy inne syczą, chcą bowiem zagłuszyć niemiłe dla uszu „genjalnego“ pisarza okrzyki.

Następnie obrońca Laborie rozwija swój wniosek co do przesłuchania żydówki, która według niego ma odpowiedzieć na następujące pytania: Jakie ma pani zdanie i wiadomości o bezprawnym przebiegu procesu Dreyfusa? Jakie było zachowanie się i wyraz twarzy de Paty du Clama, kiedy pani oznajmiał o uwięzieniu męża pani? Czy nie obraził on kiedy pani? Czy nie starał się udowodnić pani winę jej męża, kreśląc geometryczne figury iześrodkowujące koła? Czy nie mówił co o żelaznej masie? Kiedy pozwolono pani pisać do męża? Czy de Paty du Clam nie mówił pani, że jej mąż wszystkiemu zaprzecza, „ale ja już w tem jestem, że wszystko wyśpiewa, co ma w duszy“? Czy sędzia ten nie używał prawem niedozwolonych środków, by wymódz siłą jakieś zeznania? Jak się pani zapatruje na swego męża? Czy zawsze mąż pani powtarzał, że jest ofiarą tajemniczych intryg?

Generalny adwokat sprzeciwia się postawieniu pytań, tyczących się „niewinności“ Dreyfusa i „nieprawnego“ przebiegu procesu ekskapitana, wołając podniesionym głosem: „Postaramy się, ażeby prawa zostały uszanowane... Stanie się to przy pomocy przysięgłych, do których mamy zupełne zaufanie!“

Laborie. Zarzucają nam, że zakreśliliśmy sobie plan. Tak, ja nie przeczę, mamy zamiar wyświetlić całą sprawę i uczynimy to mimo wszystkiego. Sędziowie będą osądzać nasz i wasz plan, my bowiem żądamy tego samego co i wy: światła!

Wstaje na to Zola i zwracając się do przysięgłych mówi: „Moi panowie przysięgli. Nie jestem ja żadnym mówcą, tylko pisarzem..

Prezydent (przerywa mu). Nie powinieneś pan zwracać się do przysięgłych, tylko do trybunału.

Zola (z ironją). Proszę o wybaczenie... Poddaję się prawu, od którego oczekuję sprawiedliwości. Ale przeciwko postępowaniu, jakie tutaj widzę, muszę się mieć na baczności, ponieważ nie jest ono godnem sprawiedliwości. Skoro z mojego listu wyrwano w celu oskarżenia tylko niektóre ustępy, widocznie chciano mnie pochwycić w sidła prawa. Muszę stanąć wyżej ponad to pełne hypokryzji postępowanie, które zamyka mi całkowicie usta. Sykania i wołania: „bezczelność!“ zakończyły przemówienie oskarżonego. Gdy nastała cisza, trybunał wydaje decyzię, mocą której nie będzie przesłuchiwał pani Dreyfus, ta bowiem nie może nic powiedzieć, coby się znajdowało w związku z inkryminowanemi miejscami artykułu Zoli. Decyzję tę przyjęto gromkimi oklaskami. Pani Dreyfus opuszcza salę, przeciskając się przez publiczność. Przystępuje do niej żona Zoli i ściskając jej ręce, mówi głośno: „Tylko odwagi pani, tylko odwagi, a wszystko będzie dobrze!

Następuje przesłuchanie świadka adwokata Leblois, który opowiada swój stosunek do Picquarta i okoliczności, które spowodowały go do zajmowania się sprawą Dreyfuss-Esterhazy: Z Picquartem znamy się z ław szkolnych, zaprzyjaźniliśmy się z sobą i przyjaźń ta trwa dotychczas. Kiedy Picquart opuścił ministerstwo wojny, gdzie był naczelnikiem biura wywiadowczego, zasięgał raz mojej rady w sprawie urzędowej i wtedy dowiedziałem się od niego, że w czasie swego pobytu w Suzie (Tunis) otrzymał wiele listów z pogróżkami.

Listy te potrzebowały komentarzy, mających styczność z sprawą Dreyfusa i odtąd poczęliśmy się tą sprawą zajmować. Picquart raz wyraził się, że uważa Dreyfusa za niewinnego. Oświadczenie to zgadzało się z oświadczeniem senatora Scheurer-Kestnera i wtedy przyszło mi na myśl, że w sprawie tej musiała zajść jakaś pomyłka. Pokazałem więc Kestnerowi listy pisane przez jenerała Gonsego do Picquarta, które mi mój przyjaciel wręczył w celu obrony. Chciałem, by ten senator spowodował u ministerjum rewizję procesu. Później w listopadzie 1897 r. słyszałem od Picquarta, że jest celem pocisków i anonimowych listów, które go kompromitują. Na listach był podpis: Speranza, tak również były podpisane dwie fałszywe depesze, pochodzące z ministerstwa wojny.

Laborie: Co te depesze zawierały?

Leblois: W jednej było, że „*demi-dieu* codziennie chce się dowiedzieć od panny Comminges, kiedy zobaczy jej dobrego Boga“. Według mnie depesze te miały podać Picquarta w podejrzenie, jakoby ten miał stosunki z politycznemi osobistościami i bezwątpienia tak listy, jak i depesze pochodziły z ministerstwa wojny, gdzie już zajmowano się sprawą Esterhazego. Druga depesza, podpisana „Blanche“ dotyczyła karty listowej, którą znaleziono w domu Esterhazego; zawierała ona notatkę, że już są dowody na to, że karta listowa pochodziła od Georga. Oskarżono Picquarta o sfałszowanie tej karty i z tego zarzutu przyjaciel mój usprawiedliwił się znakomicie.

Prezydent: Skąd pan wiesz o tem?

Leblois: Byłem świadkiem w tej sprawie.

Prezydent: Przez cały jednak czas pan nie mogłeś być obecny!

W dalszym ciągu udziela Leblois wiadomości co do roli, jaką odgrywał de Paty du Clam w domu hrabiego Comminges; opowiada również o historji z zawoalowaną damą. De Paty du Clam stał w bliskim stosunku z arystokratyczną rodziną Comminges, prowadził nawet korespondencję z Blanche de Comminges; za pośrednictwem jenerała Davoust Duc d' Auerstadt oświadczył się Clam gotowym dostarczyć całą korespondencję z Blancą z wyjątkiem jednego listu, który miała mu skraść jakaś dama. Oświadczył przytem, że za ten list dałby 5000 franków.

I rzeczywiście tak zrobił; w pewien wieczór o godz. 10 miał *rendez-vous* z zawoalowaną damą, która za wręczony list otrzymała powyższą sumę. Oskarżano również p. Paty — opowiadał dalej Leblois — o to, iż napastował rodzinę Comminges anonimowymi listami. Hr. Comminges udał się wtedy do jenerała ks. Davout, który zawołał Paty'ego i powiedział mu: „Te listy pochodzą od pana; niech pan zaprzestanie na przyszłość ich pisania“. Od tej chwili rzeczywiście nie odbierano takich listów. Nawet ówczesny prefekt policji Lozé — kończy Leblois swoje opowiadanie — którego proszono o opiekę, miał przekonanie, że listy anonimowe były pisane ręką Paty du Clama.

Prezydent: Jakiż związek ma to opowiadanie ze sprawą Esterhazego?

Laborie: Chcemy udowodnić, że owe zawoalowane damy pochodziły z otoczenia pułkownika Paty'ego, lub z biura informacyjnego w ministerstwie wojny.

To oświadczenie wywołuje oburzające śmiechy w sali, które przygłuszają dalsze opowiadanie adwokata Leblois, który stara się wykazać złe obejście się z Picquartem ze strony ministerstwa wojny. „Odsunięto go formalnie — mówi świadek — powiedziano mu, że musi spełnić pewną misję, która wymaga szczególnej dyskrecji i od tego czasu nie dopuszczono go do Paryża, lecz zbywano go z dnia na dzień jakiemiś przyrzeczeniami“.

RECHA.

NOWELLA

przez Dorotę Gérard.

22 (Ciąg dalszy).

— Dla czego pani tak późno przychodzi? — wystąpił z zarzutem.

— Ma pan książkę — prędkim głosem odrzekła córka Wolfa — bierz ją pan prędko, ja muszę iść. I przy tych słowach wsunęła mu w rękę książkę, szybko się oddalając.

Spotkanie więc było tylko przelotne, spotkanie, na które z gryzącą tęsknotą pięć godzin czekał! Podczas całego oczekiwania nie myślał nawet nad pytaniami, jakie ma zadać żydówce, nawet teraz nie wiedział co począć, czuł jednak, że nie jest już panem swego głosu. Popędził jednak za Rechą i pochwycił ją za ramię! dziewczyna wyrwała się i pośpieszyła dalej — a Borkam za nią.

— Recha! — wykrzyknął drżącemi ustami.

Ona stanęła w milczeniu i zwróciwszy się do Teodora, podniosła ręce, jak do obrony.

— Cicho! — szeptała bez tchu — na spokój mej duszy, niech pan będzie cicho!

— Recha! — wołał mimo to porucznik — ja nie mogę, ja nie chcę, jestem prawie szalony od trzech dni, ja żyć nie mogę, nie powiedziawszy tobie, że... cię... kocham — ty... musisz być moją!

Żydówka długo nie odpowiadała, oficer zobaczył tylko śmiertelnie blady owal twarzy, ale czuł, że jej oczy patrzą na niego..

— Dlaczegoż pan krzyczałeś? — rzekła głosem grobowym — ja tak bardzo prosiłam, pan przecież mogłeś milczeć, przeczuwałam, że do czegoś przyjść musi, a teraz stało się jeszcze coś bardziej straszniejszego, niż się obawiałam.

— Nie rozumiem cię — drżącym głosem mówił Teodor — nie mogę widzieć twoich oczu, o pozwól mi je zobaczyć, bym w nich wyczytał, czy mam dla ciebie jakieś znaczenie.

— Gdyby tak nie było — szeptała bolesnym tonem — cóżby mi na pańskich słowach zależało? Takie słowa przecież słyszałam już nieraz, mogłabym więc jak zwykle i pańskie wyśmiać i spokojnie odejść.

Teodor z radości chciał objąć żydówkę, ta jednak cofnęła się szybko.

— Mogłabym kłamać — mówiła dalej — ale nie chcę; nie inaczej, pan jesteś dla mnie czemś więcej, niż inni, wzbudzasz pan we mnie uczucia, dla mnie dotychczas nieznane, a wszystko tak prędko mną owładnęło, że Bóg wie, w jaki sposób to się stało, przecież pan dla mnie jesteś prawie obcym! Ostatnie trzy dni badałam siebie ściśle i — poznałam niebezpieczeństwo. Gdyśmy stali na brzegu rzeki, wiedziałam, że pan mnie kochasz i że dziś na tem miejscu usłyszę pańskie wyznanie; drżałam na samą myśl o tej chwili, spodziewałam się, że jej uniknę, odroczę, pan jednak byłeś za prędki.

Nabrała tchu i dodała cicho, monotonnie:

— Już nigdy nie zobaczymy się więcej.

Teodora przeraziło to zawyrokowanie, pochwycił obie ręce Rechy i zawołał:

— To niemożliwe, Recho, bo ty mnie kochasz, jakżeż więc możesz mówić o rozłączeniu?

— Czyś pan zapomniał, że ja żyję tylko dla swego ojca? — spytało dziewczę poważnie i trwożliwie — nasza miłość zabije go przecież!

— Od tej chwili powinnaś żyć tylko dla mnie, dla mnie samego tylko.

— Tak? — rzekła z gniewem — sprawa więc jest nader prosta: na pańskie zachcianki, na pańskie życzenie mam zmienić swój tryb życia, któremu już tyle poświęciłam, mam zniszczyć to, co tak długo z trudem zbudowałam? Zaprawdę, pan mnie nie znasz. A w końcu cóż się stało?

To, co ja już dawno przeczuwałam. Między naukowemi książkami znalazłam w skrzyni także i historje miłosne, przeczuwałam, że tak samo, jak i inna kobieta muszę kiedyś uledz temu uczuciu, które przychodzi w życiu kobiety wcześniej lub później. — Oczekiwałam tej chwili i postanowiłam to szczęście złożyć na ołtarzu tego zadania, które sobie wytknęłam. Walka jest sroga i ciężka, ale ja chcę być silną — i zwyciężę. Nie dręczże mnie pan, puść moje ręce, czy pan nie czujesz, jak walkę tę mi utrudniasz?

Borkam tulił jej ręce ku swej piersi.

— Ależ to przeciwne naturze, nieludzkie! — zawołał — pański ojciec nie może przecież zatrzymać całe życie pani dla siebie.

— Zatrzyma mnie, zatrzyma aż do tej chwili, w której wybierze dla mnie męża, a potem straci mnie, pozostanie mu tylko żądza pieniędzy.

— I pani odda się temu człowiekowi, którego on dla pani wybierze?

— Tak — mówiła prędko głosem bez dźwięku — inaczej bowiem moja ofiara nie byłaby doskonałą.

Teodor puścił jej ręce, ale zaraz chwycił je jeszcze gwałtowniej.

— Nie powinnaś jednak pani ofiarowywać mego życia, do tego nie masz prawa; pani się spodziewa, że ją opuszczę? Nie, znajdziesz mnie zawsze na swojej drodze, mój błagający wzrok będzie ciągle panią prześladował, pani wspomnisz sobie o mojej miłości, o moich mękach i w końcu ja będę zwycięscą!

Pełne boleści słowa nie wzruszyły jednak córki lichwiarza, po krótkiem milczeniu oświadczyła zimno i surowo:

— Pan tego nie uczynisz, bo toby było nieuczciwie, ja nawet nie chcę przypuszczać, byś pan miał być takim. Pan nie staniesz mi na drodze i nie będziesz mnie prześladował. Możesz wprawdzie mnie gwałtem wydrzeć z rąk ojca, ale przez to mnie wcale nie pozyskasz. Zaklinam pana, byś unikał ze mną wszelkiego spotkania, już dla samej litości nademną. Jeżeli bowiem, ja, słaba kobieta mogę się przemódz, czyż tem bardziej nie jest to wykonalnem dla mężczyzny?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Trzecim z kolei świadkiem był senator Scheurer-Kestner, którego wejście obecni przyjmują sykami i okrzykami, skierowanymi przeciw niemu.

Prezydent: Zwracam panu uwagę na to, że nie pozwolę mówić ani słowa o sprawie Dreyfusa.

Van Cassel: To będzie tak ciągle w kółko.

Laborie: Tak, jeżeli to pana gniewa, to bardzo mi przykro, ale to nas nie odstraszy, byśmy nie mieli swój obowiązek spełnić do końca.

Scheurer-Kestner opowiada, jak się dowiedział o tem, że pułkownik Picquart żywił przekonanie, iż Esterhazy jest autorem owego „bordereau", a Dreyfus jest niewinny. „Listy jenerała Gonsego — zeznaje — które mi wręczono, wzmocniły we mnie to przekonanie, że pułkownik Picquart jest na słusznej drodze. Jenerał Gonse był również tego zdania — ale, zdaje mi się, że mi nie pozwolą odczytać przysięgłym tej jednej korespondencji."

Prezydent: To niemożliwe.

Laborie: Swiatło musi przeniknąć tę sprawę; wnoszę więc, by listy te wciągnięto do rozprawy.

Prezydent: Według prawa świadek może tylko mówić, a nie czytać. Jeżeli więc jeneralny adwokat nie sprzeciwi się temu, to ja się zgadzam na to.

Van Cassel: Jenerał Gonse i pułkownik Picquart są zawezwani, sami więc będą mówili o tych listach, jeśli obrońcy zechcą.

Prezydent: Co do tego, ustawa nie zezwala użytkować kawałków dowodowych, których przedtem sąd nie znał.

Adw. Clémenceau: Listy nie mogły być w stosownym czasie podane sądowi, nie posiadaliśmy ich bowiem. Przed sądem wojskowym w sprawie Esterhazy'ego zapytał prezydent jenerał Luxer pułk. Picquarta: „Ma pan listy jenerała Gonsego przy sobie?" co tenże potwierdził. A wtedy Luxer schował te listy do kieszeni, nie odczytując ich nawet, zostały one w ten sposób skonfiskowane. Nie mogliśmy więc przedstawić ich sądowi. Przysięgli muszą o tem wiedzieć.

W sali wielki niepokój; Scheurer-Kestner cytuje dalej na pamięć wyjątki z tych listów. Dnia 7 września 1896 r. pisał jenerał Gonse do Picquarta: „Prowadź całe śledztwo z wielką ostrożnością, ja nie sądzę, by było koniecznem w tę sprawę wtajemniczać znawców". Picquart odpowiedział wtedy, że posłucha tej rady, ale dodał, że ludzie, którzy są przekonani, że w r. 1894 w sprawie Dreyfusa łudzono się, — podniosą wielki hałas. Powstanie z tego wielki skandal, dlatego celem uniknięcia tego lepiejby było całą prawdę powiedzieć. Gonse odpisał wtedy pułkownikowi: „Co do stanowiska, jakie pan w śledztwie zająłeś, nie powinno iść o to, by sprawę oświetlić, ale o to, w jaki sposób można przeprowadzić dowód prawdy". Picquart w odpowiedzi posłał jenerałowi numer *Eclairu*, zawierający oświadczenie, że proces Dreyfusa nie był w zgodzie z prawem, dodając, że, jeżeli „będziemy dłużej czekać. będzie nam trudno prawdę wykazać". Przytoczywszy te ułomki z listów, dodaje Scheurer-Kestner od siebie: „Było to prawdziwe proroctwo i te listy przyniosą autorom zaszczyt".

Następnie senator opowiada o krokach, jakie czynił w ministerstwie wojny u Billota, celem przeprowadzenia rewizji procesu: „Pokazałem mu wszystkie dowody, nawet listy jenerała Gonsego. Kazał mi 14 dni czekać. Przyrzekłem milczenie i spokojne zachowanie się w tym razie, gdyby dla własnej informacji zarządził lojalne a godziwe badanie. Zamiast zarządzić takie śledztwo, zaczęto mnie napadać w pismach. Czytałem więc, że jestem podłym zdrajcą (głosy w sali: „Jesteś takim!") i Prusakiem. Minister wojny na moje interpelacje nic mi nie odpowiedział, tylko że Dreyfus jest winny. Zwróciłem się do rządu, ponieważ zdawało mi się że honor Rzeczypospolitej, honor armji i honor demokracji wymaga, by pierwszy krok przedsięwzięto do poprawienia błędu z góry, a nie z dołu. Otóż macie tu panowie wyjaśnienie, w jaki sposób do tego przyszedłem, by wziąć w ręce sprawiedliwą sprawę. Nie znałem rodziny Dreyfusów i tą sprawą tylko dla altruizmu (w sali śmiechy i wołania: „Oho, drugi Zola!") się zajmowałem. Z nazwiskiem „Esterhazy" spotkałem się po raz pierwszy u Macieja Dreyfusa, który o nim wiedział od bankiera Castro. Pan Castro jest cudzoziemcem, jego „nasze" sprawy nic nie obchodzą. Tylko przez przypadek kupił jedno z pism ulotnych, które publikowało *bordereau* jako dowód winy Dreyfusa. Pismo wpadło mi w oko, uważał je za analogiczne z charakterem pisma Esterhazego, z którym miał stosunki.

W domu więc porównał „bordereau" z listami Esterhazego i poznał, że dowód winy jest pisany ręką majora. Doniósł o tem Mateuszowi Dreyfusowi, a ten na podstawie tego wniósł skargę przeciw Esterhazemu.

Laborie: Pokazałeś pan także swe dowody prezydentowi ministrów, panu Méline?

Kestner: W początku listopada zakomunikowałem mu wszystko, ofiarowałem mu listy jen. Gonse.

Zola: Byłbym szczęśliwy, gdyby p. Scheurer-Kestner powiedział nam, w jaki sposób apelował do patrjotyzmu ministra wojny. Zobaczymy potem, czy to my odpowiedzialni jesteśmy za agitacje i zamieszanie obecnej chwili.

Kestner: Błagałem jen. Billeta, aby spowodował osobiste śledztwo, o którem już mówiłem; przyrzekł mi to. Czekałem 14 dni, a przez cały ten czas obrzucano mnie błotem, nazywano bandytą i Prusakiem.

Zola: Zupełnie tak samo, jak dzisiaj mnie nazywają Włochem. (W sali poruszenie i okrzyki: „Może to nieprawda?") Na tem zakończono przesłuchanie senatora Kestnera.

Prezydent: Ponieważ następujący świadek Casimir Périer jeszcze się nie zjawił, proszę zawołać senatora Trarieux.

Sekretarz woła: P. Casimir Périer już nadszedł.

Oczy wszystkich zwrócone ku drzwiom, w sali wielkie poruszenie.

Prezes.: Poproś pan p. Casimira Périer.

Wchodzi były prezydent; obecni urządzają mu wielką owację, robiąc mu miejsce. Okrzyki: „Niech żyje!" powtarzają się ciągle, Périer wśród ukłonów staje przed trybunałem, który załatwia najprzód zwykłe formalności.

Perier. Nazywam się Casimir Périer, mam lat 52.

Prez. Zechciej pan podnieść rękę do złożenia przysięgi.

Périer. Panie prezydencie, ja nie mogę przysięgać. Jako były prezydent Rzeczyposyolitej, jestem związany konstytucyjną odpowiedzialnością i dlatego nie mogę wszystkiego zeznać.

Wreszcie na prośby prezydenta, aby Périer dopełnił formalności i przysiągł, — eksprezydent składa przysięgę.

Laborie. Przepraszam za to, że musieliśmy obstawać przy żądaniu, aby pana przesłuchano, ale to jest nieodzownem. Z góry zobowiązuję się, jakiekolwiek będą pańskie zeznania, szanować pańskie uczucia i skrupuły. (Oklaski). Pytam więc po pierwsze: Kiedy pan, będąc prezydentem rzeczypospolitej, dowiedziałeś się o tem, że wyższy oficer sztabu generalnego oskarżonym jest o zdradę stanu i aresztowanym został? (Niepokój).

Prezydent: To pytanie nie będzie postawione.

Laborie: A więc drugie pytanie: Czy p. Casimir Périer, jako prezydent rzeczypospolitej wiedział, że podczas procesu przeciwko Dreyfusowi przedstawiono sędziom wojskowym w sali narad tajemny dokument, który nie był znany obrońcom oskarżonego? Dalej czy może co powiedzieć o różnicy zdań, jaka wynikła w łonie gabinetu z powodu sposobu postępowania w sprawie Dreyfusa?

Prez. (bardzo ostro). I tych pytań nie dopuszczam.

Casimir Périer robi uwagę, że kazał sobie komunikować akty sprawy Dreyfusa, jako prezydent i dlatego nie może składać żadnych zeznań z zakresu swych czynności urzędowych.

Laborie: My musimy jednakowoż obstawać przy pytaniu: czy ówczesny naczelnik państwa wiedział o tem bezprawnem postępowaniu?

Prez.; Już odrzuciłem to pytanie.

Laborie: Z jakiej racji?

Prez.: Ponieważ panowie chcecie zwalczać powagę sprawy osądzonej, ponieważ przeciwko rzeczy już raz rozstrzygniętej nie można prowadzić dowodu.

Laborie: Chcę zapytać tylko p. Périera, czy mu są znane sprawy Dreyfusa i Esterhazego.

Prezydent: Nie mogę dopuścić żadnych pytań o Dreyfusie.

Périer: Nie mam żadnych wiadomości o sprawie Esterhazego.

Zola (gwałtownie). Dlaczego nie dozwalają mi przedstawić żadnego dowodu na twierdzenie, że sąd wojenny postępował bezprawnie?

Prezydent: Słyszałeś pan wczorajszą decyzję sądu.

Zola: Moje poczucie prawa nie jest w stanie ugiąć się wobec tego postępowania, choćbym ja sam przed niem ugiąć się musiał.

Laborie: Gdybyś pan, jako prezydent rzeczypospolitej wiedział, że w jakiejś sprawie przedstawiono sędziom w sali narad tajemny dokument, udowadniający winę czyjąś, a o którymby oskarżony — niech będzie nim, kto chce — nic nie wiedział, i że potem nastąpił wyrok — cobyś pan, panie Casimir Périer myślał o tej sprawie?

Prezydent; Nie pozwalam na to pytanie.

Laborie: Przystępuję więc do wniosków.

Adw. Clémenceau (do Périera). Czyż nie powiedziałeś pan dopiero co, że nie możesz mówić wszystkiego?

Périer. Przysięga obowiązuje mnie do zeznania prawdy, ale na mocy mojej konstytucyjnej odpowiedzialności mogę o urzędowej tajemnicy zamilczeć.

Laborie. Przepraszam, że zatrzymam jeszcze na chwilę świadka, ale pragnąłbym, ażeby p. Périer nie odszedł przed rozstrzygnięciem co do mego wniosku.

Périer. Jestem zwykłym obywatelem i pozostaję do rozporządzenia sprawiedliwości. (Brawa i okrzyki: „Niech żyje!").

Laborie: Pan Casimir Périer daje nam piękny przykład szacunku dla sprawiedliwości.

Następnie posiedzenie zostało przerwane. Exprezydent zostaje w sali, gdzie publiczność urządza mu szczerą, długotrwającą owację. Okrzykom: *Vive Casimir Périer, le brave homme!* nie było końca.

Laborie tymczasem pracuje nad piśmiennemi uwagami, które następnie odczytuje. Akt ten brzmiał: „Z uwagi na to, że zeznania p. Casimiera Périera są niezbędnie konieczne do wykazania prawdy i dobrej wiary oskarżonego i ze względu na to, że osiągania się tego pana ukróciły prawa obrony, zechce trybunał skonstatować, że prezydent nie dopuścił do odpowiedzi świadka na następujące pytania i t. d." I tu przytoczonych jest 5 pytań, jakie stawiał Laborie byłemu prezydentowi, w końcu obrońca domaga się koniecznie odpowiedzi świadka na te pytania.

Trybunał po dłuższej naradzie odrzucił te żądania, świadek ten bowiem nie może nic stanowczego zeznać, coby było w związku z procesem przeciw Zoli.

Prezydent: Prócz wymienionych w akcie tym pytań, ma pan jeszcze jakie pytania postawić p. Périerowi?

Laborie: Nie, nie mam żadnych.

Perier: Mogę się więc już oddalić?

Prezydent: Proszę.

Wśród olbrzymich owacyi opuszcza b. prezydent salę żegnany gromkimi okrzykami.

Jako ostatniego świadka przesłuchano bankiera Castro. Opowiada on że załatwiał różne interesa giełdowe dla Esterhazego, którego pismo zna wybornie. „Gdy kameloci *facsimile* słynnego *bordereau* kolportowali na bulwarach, — opowiada Castro, — poznałem zaraz pismo Esterhazego i byłem niemało zdumiony tem odkryciem. Za poradą przyjaciół poszedłem do M. Dreyfusa i zakomunikowałem mu moje spostrzeżenie, a na jego usilne prośby, zawiadomiłem o tem także Scheurer-Kestnera".

Laborie: Czy pan nie wiedziałeś wtedy, że przeciw Esterhazemu zwróciły się już skąd inąd podejrzenia?

Castro: Nie!

Labori: Czy otrzymałeś pan listy z pogróżkami?

Castro: Tak. W jednym liście zagrożono mi, że jeśli wydałem listy, ciężko to odpokutuję.

Laborie: Czy ten list pisany był ręką Esterhazego?

Castro: To było pismo przekształcone.

Na tem zakończono wczorajszą rozprawę.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś o godzinie 12-tej w połndnie.

Wieczorem panowało w Paryżu wielkie wzburzenie, które o mało co Zoli nie pozbawiło życia. Dziś demonstracje te zwiększają się, biedaczysko Zola musi szukać opieki u policji. K. W,

Z KRAJU.

Lwów, 9 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Powstanie nowego Banku. — Kilka słów o Banku ludowym i związkowym.

Powstał tu na wielką skalę Bank ludowy i związkowy, który w dniu 15 b. m. rozpoczyna swoją działalność i w tym to właśnie dniu nastąpi poświęcenie tej instytucji, czego prawdopodobnie dokona ks. arcybiskup Issakowicz, w asystencji ks. kanonika Emila Sauderera, dziekana z Łańcuta, który jest zarazem członkiem Rady nadzorczej tego Banku.

Przedewszystkiem słówko o tego rodzaju stowarzyszeniach finansowych. U nas istnieje jeden już podobny zakład, który ze stowarzyszenia pożyczkowego, zamienił się w Związek. Zakład ten rozwija się normalnie, ale zbyt powolnie, a przez lat trzydzieści swego istnienia tyle zostawił nieopracowanego terenu pod względem kredytu, obejmującego przeważnie Towarzystwo pożyczkowe i zarobkowe na prowincji, że dawała się uczuwać dotkliwie potrzeba zapełnienia tej luki tembardziej, że galicyjska Kasa oszczędności, mimo szerokich swych agend, wielkiego obrotowego kapitału i gotowości kredytowej, nie była również w stanie zadośćuczynić wszystkim potrzebom w tym kierunku. Istnieje w Galicji i Bukowinie 600 stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Z tych znaczna część w Galicji, a wszystkie prawie na Bukowinie, razem tego ze 300 kilkadziesiąt, nie może korzystać z dobrodziejstwa taniego i obfitego kredytu. Stowarzyszenia te posiadają przeszło 160.000 członków, a ci mają 6.000.000 złr. w udziałach. Z tego 1.500.000 złr. stanowi fundusze rezerwowe, 15.000.000 złr. jest wkładek oprocentowanych, a około 40.000.000 złr. udzielono pożyczek, zaś dwieście kilkadziesiąt miljonów złr. jest w tych stowarzyszeniach obrotu kasowego. Jak na nasze ekonomiczne stosunki cyfry te są bardzo wymowne.

Ale w tym kierunku za mało jest pracy, a właściwie za mała działalność, względnie do terenu i do potrzeb z niego wynikających. Założony tedy świeżo Bank ludowy i związkowy we Lwowie, który działalność swoją rozszerza na całą Galicję i Bukowinę, jak powiada w odezwie „pozostawiając na boku wszel-

kie względy polityki i stronniczości", pragnie spełniać zadanie organu centralnego dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych i ułatwiać im, nietylko tani i obfity kredyt, lecz udzielać porady, ochrony prawnej i perjodycznie je lustrować.

Jak się dowiaduję, już w samym początku, znaczna ilość Towarzystw zarobkowych i gospodarczych, do Banku ludowego i związkowego przystąpiła. Do Rady nadzorczej tego Banku, pomiędzy innymi należą: ks. kanonik Emil Sauderer z Łańcuta, Kazimierz Agapsowicz, właściciel dóbr z Cnomiakówki, który jest prezesem Rady, Jakób Agapsowicz, właściciel dóbr Skobylec, Kajetan Pasakas, właściciel dóbr z Czerniowiec, Franciszek Papierkowski, dyrektor Banku ze Stanisławowa, Teodor Stachiewicz, kupiec ze Stanisławowa, Antoni Kosiński, właściciel dóbr z Debestawiec i inni. Jeżeli rzeczywiście to nowe stowarzyszenie rozpocznie szeroko swoją działalność i na podstawie dokładnej znajomości stosunków ekonomicznych wnikać będzie w potrzeby stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych i przez to pomoże im do zdrowego rozwoju, a pobudzi do zakładania nowych takich stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, to nowy Bank ludowy i związkowy odda rzetelne usługi krajowi. Na to potrźeba trochę czasu — więc zobaczymy.

Zet.

Przeworsk 10 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Bezkrólewie w zarządzie miasta. — Walka w kasynie. — Smutny karnawał. — Słówko o klasztorze OO. Bernardynów.

Cezar przejeżdżając przez Tusculanum, małe miasteczko leżące w bliskości Rzymu, rzekł do swego otoczenia: „Wolałbym być pierwszym tutaj, niż drugim w Rzymie". Następnie dodał: „I tutaj panują namiętności i żądza wywyższenia". Słowa te wybornie można zastosować do naszego Przeworska, lichej mieściny, liczącej 2.500 mieszkańców, z których połowa należy do najserdeczniejszych. O stanowisko burmistrza ubiega się dwóch patrycjuszów. Dotąd bowiem panuje komisarz rządowy pan Wagner, przysłany z Namiestnictwa. Dlaczego zrzucono z urzędu poprzedniego burmistrza i rozwiązano radę miejską? to łatwo się domyśleć. W zarządzie panował chaos i nieporządek i wobec tego edyl miejscowy musiał się usunąć od władzy i przeszedł w dobrze zasłużony stan spoczynku.

Następnie zawrzała walka w kasynie. Znaczna część członków postanowiła wyrzucić *Kurjera lwowskiego*. Nie spalono go publicznie i nie poszarpano w kawałki, lecz po prostu przestano prenumerować. Zwolennicy jednak pana Rewakewicza, silnie zaprotestowali i zaczęli się wypisywać z kasyna. Nie jest ich wielu, ale w każdym razie, byt klubu przeworskiego został nieco zachwiany. Znaleźli się pośrednicy i postanowiono zwołać walne zgromadzenie, li tylko w tym celu, aby powziąć uchwałę, czy *Kurjer lwowski* ma się znajdować w kasynie, lub nie?

W kalendarzu mamy naznaczony karnawał. Niestety! znany jest nam dotąd tylko z imienia. Mojsie Bas, Josel Kwinte i Chaim Gitara, szlachetni członkowie orkiestry żydowskiej, siedzą z założonemi rękami i głośno wyrzekają, że goje nie chcą tańczyć. Co prawda, odbyła się jedna zabawa w kasynie, lecz o niej wolę zamilczeć.

W poprzedniej korespondencji zrobiłem błąd, ale *errare humanum est*. Nie teraźniejszy gwardjan OO. Bernardynow wyrobił subwencję Wydziału krajowego na przebudowanie kościoła lecz jego poprzednik O. Felicjan, przebywający obecnie w klasztorze kalwaryjskim. On rzeczywiście podjął pierwszy tę myśl i zabrał się ochoczo do pracy. Dzisiejszy gwardjan O. Aleksander Wójcik, wstąpił w jego ślady i jeżeli projekt przyjdzie co skutku, o czem zresztą nie wątpię, to jego powodzenie przypisać będzie można tylko tym dwom dzielnym zakonnikom. Swoją drogą, klasztor przeworski jest starodawnym zabytkiem archi tektonicznym, zasługującym aby go utrzymano i przyprowadzono do stanu przyzwoitszego. Przytem łączą się z nim różne podania historyczne. Nie jeden raz opierał się napadom tatarskim i szwedzkim i okoliczni mieszkańcy znajdowali w nim zawsze przytułek bezpieczny. W jednym ołtarzu mieści się cudowny obraz Najświętszej Matki Boskiej Pocieszenia. Do niego cisną się zawsze tłumy wiernych i szukają ulgi w chorobach i strapieniach. Kosztorys prz budowania obliczony jest na 40.000 złr. Suma to ogromna i tylko jest nadzieja w ofiarności publicznej, klasztor bowiem jest bardzo biedny; nie posiada żadnych dóbr i kapitałów i zakonnicy żyją jedynie z jałmużny. Gdy idzie jednak o cele religijne, Galicja zawsze jest pochopna do ofiar i nie wątpię, że się zbierze kwota odpowiednia. Za lat dwa kościoł powinien już być odrestaurowany i stanie się żywym dowodem, że w naszym kraju panuje jeszcze pobożność i poszanowanie zabytków historycznych.

Muszę tu przytoczyć jeszcze jeden fakt ciekawy. Gwardjan O. Aleksander rozesłał odezwę do gmin, proszącą o składki na przebudowanie kościoła. Wysłał także na Sląsk austrjacki. Z kilku gmin zwrócono odezwy z dopiskiem: „Nie przyjmujemy żadnych pism w języku czeskim!!" Z gminy Adasthal, poczta Karlsthal, załączono dopisek: „W tym języku nie korespondujemy". Jest to jeden więcej dowód arogancji i buty germańskiej.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 9 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wizyta cesarska.—Nieszczęśliwy wypadek. — Bal literacki.— Róża Banko. — Karnawał wiedeński.

Cesarz złożył wczoraj wizytę arcyksięciu Fryderykowi i jego małżonce arcyksiężnej Izabeli w dawnym pałacu arcyksięcia Albrechta. Od czasu śmierci tego wybitnego członka rodziny Habsburgów, zwycięzcy z pod Custozzy, pałac jego stał pustką i dopiero teraz, arcyksiąże Fryderyk obrał go za swoją chwilową rezydencję. Cesarz prosił o pokazanie mu najmłodszego syna arcyksięstwa, jedynego przedstawiciela płci męskiej w rodzinie. Wiadomo bowiem, że arcyksiąże Fryderyk cieszy się posiadaniem ośmiu córek. Gdy przyniesiono na salę infanta, cesarz wziął go na ręce i serdecznie ucałował. Arcyksiąże Fryderyk, dowódca korpusu presburgskiego, jest żołnierzem z krwi i kości i uważanym za jednego z wodzów armji w przyszłej kampanji. Rzadko bywa w Wiedniu, nie miesza się zupełnie do polityki i w Presburgu prowadzi czysto mieszczańskie życie. Czas swój poświęca tylko sprawom wojskowym, a wolne godziny przepędza w kółku rodzinnem. Przed 15 laty dowodził 13 pułkiem piechoty w Krakowie i bardzo mile wspomina swój pobyt w grodzie podwawelskim.

Wczoraj przytrafił się nieszczęśliwy wypadek na Kanale Dunaju. W bliskości mostu Franciszka rozbiła się barka i wszyscy, znajdujący się na niej, poszli na dno. Dzięki usiłowaniom straży nadbrzeżnej i robotników pracujących w pobliżu, uratowano 13 osób. Dwie jednak nie zostały odszukane i prawdopodobnie śmierć poniosły.

Bal dziennikarsko-literackiego stowarzyszenia „Concordia", zalicza się do najświetniejszych zabaw podczas karnawału. Przed dwoma dniami, prezes stowarzyszenia Gross i jego zastępca dr Steinbach, udali się w deputacji do cesarza Franciszka Józefa, celem zaproszenia go na bal. Monarcha przyjął bardzo łaskawie deputację i oświadczył, że chętnieby zjawił się na zabawie literackiej, lecz w tym dniu musi wyjechać do Pesztu, następnie wypytywał się szczegółowo o sprawy towarzystwa i wyraził swoje zadowolenie z jego rozwoju. Stowarzyszenie rzeczywiście jest potężne. Posiada znaczne kapitały i podupadli na siłach mistrze pióra i wdowy po nich otrzymują stałą roczną pensję, pozwalającą im żyć bez troski.

Róża Benko, śpiewaczka peszteńska, o której, z powodu bliskich stosuków z serbskim królem Aleksandrem, prasa wiedeńska przed kilku tygodniami, bardzo wiele pisała, a policja peszteńska dość niegrzecznie się znią obeszła, wystąpiła na deskach kawiarni koncertowej „Orfeum". Trzeba jej przyznać, że nie posiada żadnego głosu i nawet nie była w stanie odśpiewać porządnie dwóch kupletów. Publiczność z ciekawości przepełniła salę, ale wobec fałszywej *casta-divy*, zachowała się obojętnie i nawet nie rządała powtórzenia. Panna Benko może sobie śmiało powtórzyć — *„sic transit gloria mundi"*, gdyż już zakończyła swoją karjerę.

Karnawał ma się już ku końcowi, to też szał dochodzi punktu kulminacyjnego. W Wiedniu tańcuje nie tylko arystokracja, mieszczaństwo i inteligencja, ale wszystkie klasy społeczeństwa, urządzają sobie bale i używają walca do przesytu. Szwaczki, praczki, dorożkaże, lokaje, pokojówki, kelnerzy, woziwody i t. d., zgromadzają się w specjalnych lokalach i przy piwie, a nawet szampanie, również dobrze się bawią, jak potomkowie rycerzy krzyżowych, lub opaśli bankierzy. Przed kilku dniami odbył się wieczorek tańcujący zamiataczy ulic. Fraki i ordery błyszczały swoją nieobecnością, ale różnego rodzaju ubrania odznaczały się czystością. Zamiatacze tańczyli zamaszyście i przez noc wypili 32 beczek piwa. Wiele zjedli kiełbasek parowych i sznyclów? — nie wiem, ale gospodarz zakładu oświadczył, że woli taką publiczność, niż urzędników. Ci bowiem mało jedzą, jeszcze mniej piją i nie przynoszą żadnego dochodu.

Swój.

Część urzędowa.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela gimnastyki w krakowskiej szkole realnej. Pobory X klasy rangi. Termin do końca lutego. Lwowska dyrekcja poczt i telegrafów na posadę ekspedjentów:-w Petrance, pow. kałuskiego z poborami 430 złr. i w Tocholce, pow. stryjskiego z poborami 1440 złr. Kaucja 200 złr., termin do 18 bm. — W sądach powiatowych w Wojniczu i Kolbuszowej wakują posady dozorcy więźniów z poborami 312 złr. 50 ct. i umundurowaniem. Termin do 10 marca.

KRONIKA.

Kraków, dnia 11 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś piątek, Hipolita, Lucjana biskupa i Eufrozyny.

Jutro w Katedrze na Zamku w grobach królewskich dwie Msze św. o godzinie 10, jedna za duszę ś. p. Stanisława Augusta, jako w dzień jego śmierci; druga za duszę ś. p. Tadeusza Kościuszki, jako w dniu jego urodzin.

Kalendarz rybacki. W miesiącu styczniu wolno łowić: bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonkę, jazia i szczupaka, oraz wszelkie ryby bez wyjątku.

Ochraniać należy: raka samca i samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lutym wolno polować na: kozły (rogacze), na lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, jelenie, kozły, cielęta, szpiczaki, zające i borsuki; bażanty, kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 59, zachód przypada o godzinie 4 minut 56 długość dnia godzin 9, minut 51.

Stan powietrza. Dnia 11-go lutego o godzinie 7 rano, barometr 750 4 termometr 4,3 C., wilgotność 93%, wiatr wschodni. Snieg.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Wczoraj skazano w Krakowie na śmierć człowieka. Mimo całej ohydy zbrodni, jaką skazany popełnił — przejmuje każdego dreszcz zgrozy na myśl, że państwo w imię sprawiedliwości przywłaszcza sobie prawo rozporządzania śmiercią, jako karą i zadośćuczynieniem. W normalnym porządku przyrody tylko Bóg ma prawo wziąć życie, którego udzielił istotom ludzkim; kara śmierci uważana jest też coraz powszechniej za zabytek epoki barbarzyństwa i ciemnoty i w znacznej części ustrojów państwowych nowożytnego świata stała się już tylko przykrem historycznem wspomnieniem.

A jednak liczne są jeszcze głosy prawników i moralistów, broniące dobrych społecznie i etycznie skutków kary śmierci; wskutek tego są jeszcze państwa w których kat jest urzędnikiem i wykonawcą prawa. Pewien pisarz francuski, mówiąc o dążeniach do wyrugowania z prawodawstw nowożytnych systemu odbierania życia, powiedział, że najchętniej by temu projektowi przyklasnął, z tem jednak zastrzeżeniem, aby „panowie mordercy zrobili początek". W Austrji kara śmierci zapewne święci ostatnie lata swojej egzystencji, nie obfitującej w krwawe czyny dzięki humanitaryzmowi panującego w niej Monarchy. „Panowie mordercy" u nas nie myślą jednak dać początku; po świeżej egzekucji samborskiej nastąpi tedy zapewne skutkiem tego ich oporu w zdrowej inicjatywie — egzekucja krakowska....

Adwokat Steinberg, jeden z wybranych potomków Sema, któremu wczoraj przypadło w udziale Lelka od tej egzekucji uwolnić, oparł swoją obronę na wzbudzaniu u sędziów naturalnej odrazy do odbierania życia, do którego tylko Bóg ma prawo. Ten sposób obrony był nietylko jego prawem, ale i obowiązkiem. Jeżeli o nim nawiasowo wspominamy, to dlatego, że uderzył nas jeden ustęp z mowy Steinberga, któremu najszczerzej możemy.. przyklasnąć. Oto wśród zapału dowodzenia, że przeciwko karze śmierci przemawia także niemożliwość naprawienia zrządzonej przez nią ewentualnej pomyłki sądowej — Steinberg posunął się aż tak daleko, że wciągnął do swojej mowy proces rozgrywający się obecnie w Paryżu; ponieważ jednak p. radca Pogoczelski uznał to bardzo słusznie za rzecz zupełnie niestosowną i dalej żydowi w tym kierunku mówić niepozwolił, przeto z całej mowy Steinberga zostało tylko jedno: porównanie Lelka z Dreyfusem!

To porównanie przynosi zaszczyt bezstronności steinbergowej, i jest dosadnym wyrazem opinji jaką nawet (jak się okazuje) prawdomówniejsi i szczersi żydzi poczynają mieć o żydowskim zdrajcy francuskim. A jednak można powiedzieć, że porównaniem tem Steinberg wyrządził krzywdę Lelkowi: jego zbrodnia była niezawodnie straszniejsza, zbrodnia Dreyfusa natomiast jest stanowczo godna większej pogardy. Nie żądajmy jednak za wiele; trzeba i tak przyznać, że bezstronność Steinberga wobec Dreyfusa była wobec znanej solidarności żydowskiej bezprzykładnym i zasługującym na podniesienie wypadkiem. △

---

* **W liście Rusina,** drukowanym wczoraj, zaszły przestawienia ustępów, które psują sens. I tak w drugiej szpalcie przed ustępem rozpoczynającym się słowami: „Obecnie mogą być zwyczajnymi członkami..." mają przyjść trzy ustępy drukowane poniżej od słów: „Polemika w sprawie pisowni..." aż do „Wybór ks. Stojałowskiego..." w trzeciej szpalcie.

* **Nabożeństwo żałobne** za ś. p. dra Stanisława Paszkowskiego odbędzie się staraniem brata zmarłego, p. Józefa Paszkowskiego w sobotę o godz. 11 przed południem w kościele N. P. Marji.

*** Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej**, przy udziale 42 członków Rady, otworzył wczoraj prezydent miasta oznajmieniem, iż od radcy Rottera i dra Franciszka Paszkowskiego otrzymał ze Lwowa naglące telegramy, proszące o przyspieszenie sprawy przymusowej ustawy wodociągowej, aby takową jak najrychlej przedłożyć Sejmowi. Prezydent p. Friedlein oświadczył, że z tego powodu komisja wodociągowa odbyła popołudniu posiedzenie, a nadto zwołał na sobotę w tym celu umyślnie Radę; następnie wezwał wiceprezydenta dra Faustyna Jakubowskiego, aby wystąpił z wnioskiem sekcji III w sprawie regulacji płacy urzędników Magistratu. Radca m. Federowicz stawia wniosek, aby dyskusja toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

Wniosek ten zostaje przyjęty i prezydent zarządza opróżnienie galerji, wzywając p. Aleksandra Biborskiego na sekretarza poufnego posiedzenia. Dyskusja ogólna trwała do godziny wpół do 9 wieczorem. Przeciw projektowi przemawiali pp.: Kwiatkowski i prof. Leo. Dzielnie bronił swego projektu wiceprezydent dr F. Jakubowski, znalazłszy gorące poparcie ze strony pp.: Bartoszewicza, dra Ponikły i dra Staniszewskiego.

Po wyczerpaniu dyskusji zapadła uchwała przychylna dla całości i uchwalono na następnem posiedzeniu przystąpić do dyskusji szczegółowej. Sprawa projektu regulacji płacy urzędników Magistratu wobec tego jest na najlepszej drodze i dzięki przychylności większości radców zostanie niebawem w czyn wprowadzoną. Co daj Boże najrychlej!

Polsko-czeski syndykat. W wykonaniu myśli poruszonej przez kilku posłów czeskich na ostatnim zjeździe słowiańskim w Krakowie i w porozumieniu się tak z tymi posłami, jak i Izbą handlowo-przemysłową pragską, Krakowskie „Koło mieszczańskie“ wybrało komitet, któryby się zajął obmyśleniem sposobu większego zbliżenia się Galicji i Czech na polu handlowem. Komitet ten, zwiększywszy się kilkunastu członkami, przybranymi z grona reprezentantów większego przemysłu, handlu i rolnictwa odbył w dniu 4 b. m. posiedzenie w lokalu „Koła mieszczańskiego“. Po zagajeniu posiedzenia przez mecenasa dra Smolarskiego, którego zaproszono na przewodniczącego komitetu, wywiązała się żywa dyskusja, w której zabierali głos pp.: Wincenty Kornecki, Władysław hr. Mycielski, Józef Karmański, Franciszek Maryjewski, Jan Federowicz, Wiktor Redyk, Franciszek Zopoth, Ludwik Halski i Tomasz Kohlmann. W końcu uchwalono rozszerzyć działalność na całą Galicję i zaprosić do współdziałania w tej akcji: Wydział krajowy, Radę miejską w Krakowie, Kongregację kupiecką krakowską, Towarzystwo kredytowe rękodzielników i przemysłowców w Krakowie, Towarzystwo rolnicze, Koło literacko-artystyczne krakowskie, lwowskie Towarzystwo naftowe, Towarzystwa techniczne krakowskie i lwowskie i kilka wybitniejszych firm fabrycznych krajowych jak: Baczewski, Mikolasch, Ihnatowicz, oraz zwołać posiedzenie ogólnego komitetu, któryby się zajął utworzeniem wspólnego syndykatu handlowo-przemysłowego na dzień 26 marca b. r. o 10 godzinie rano do sali radnej w Krakowie, zapraszając również do przybycia na to posiedzenie reprezentantów Izby handlowo przemysłowej pragskiej, oraz posła Silenyiego, który pierwszy podniósł myśl utworzenia takiego syndykatu. O wszelkie informacje należy się udawać do przewodniczącego komitetu adwokata dra Kazimierza Smolarskiego w Krakowie (ul. Grodzka l. 15 I p.

Skład komitetu stanowią dotychczas następujący panowie: Baranowski Lucjan, Ehrenberg Kazimierz, Federowicz Jan, Fischer Jan, Halski Ludwik, dr Jakubowski Jan, Jakubowski Marceli, Jawornicki Józef, Karmański Józef, Kohlman Tomasz, Kornecki Wincenty, Krupiński Karol, Macharski Franciszek, hr. Mycielski Władysław, Maryewski Franciszek, dr Prażmowski Adam, Redyk Wiktor, Sędzimir Mieczysław, Schwarz Henryk, dr Szarski Henryk, Schiller Leon, dr Smolarski Kazimierz, Szpakowski Witalis, Stryjeński Tadeusz, Niszniewski Konstanty, Wodzinowski Wincenty, Zieleniewski Edmund, Zopoth Franciszek.

Potworne morderstwo. Rozprawa przeciw Józefowi Lelkowi o zbrodnię skrytobójczego morderstwa zakończyła się dzisiaj o godzinie wpół do 2 popoł. Rano przesłuchał trybunał świadka F o r y s i a, wezwanego w drodze telegraficznej z Białej, następnie świadka F e l i k s a G w i z d a. Obaj potwierdzili podanie oskarżonego Lelka, że siedzieli razem z Sową i Zarębą w kantynie Bieńka, jednak zaprzeczyli twierdzeniu Lelka, jakoby się umawiali na schadzkę w niedzielę wcześnie rano.

Wskutek żądania obrony, wezwał trybunał znawców dra Schaittera i dra Filimowskiego, celem dania wyjaśnień co do stanu fizycznego Lelka. Dr Schaitter podał, że badając Lelka w parę dni po uwięzieniu, nie wykazał na jego ciele żadnych obrażeń ani zmian chorobowych na ręce, któreby go czyniły niezdolnym do pracy zawodowej lub do dokonania czynów, o które jest oskarżony.

Po zamknięciu postępowania dowodowego przedstawił trybunał pp. przysięgłym jedno pytanie w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa, poczem zabrał głos zast. prokuratora p. T u r o w i c z i w obronnym wywodzie przedstawił wszystko, co przemawia przeciw oskarżonemu.

W pięknem co do formy przemówieniu zaznaczył p. prokurator całą ohydę zbrodni o jaką jest oskarżony Lelek, który jak zwierzę rzucił się z nożem w ręku na śpiących towarzyszy, aby ich zabić i zrabować grosz ciężką pracą zebrany na utrzymanie siebie i rodziny. Po krótkiej obronie dra Steinberga, który apelował w końcu do przysięgłych, aby w razie najmniejszej wątpliwości zaprzeczyli pytanie im postawione, bo lepiej aby uwolniono 99 winnych, niż gdyby karze miał uledz jeden niewinny.

Po treściwem i jędrnem *resumé* radcy Pogorzelskiego przysięgli udali się na naradę.

Ława przysięgłych na pytanie skrytobójczego morderstwa i rabunku, po półgodzinnej naradzie, przez usta swojego zwierzchnika p. Jakubowskiego, 10 głosami orzekła winę Lelka. Trybunał na wniosek prokuratora i na mocy werdyktu, uznał Lelka winnym z § 134 i 135 *a* i *b* u. k. i w myśl § 136 wymierzył k a r ę ś m i e r c i p r z e z p o w i e s z e n i e; nadto Lelek został skazany na ponoszenie kosztów postępowania sądowego, oraz na płacenie wdowie po zamordowanym Zarembie po 2 złr miesięcznie aż do śmierci lub do zamążpójścia, dzieciom tejże również po 2 złr. miesięcznie aż do dojścia do pełnoletności, wreszcie matce zamordowanego Sowy, po 6 złr. miesięcznie aż do śmierci. Lelek przyjął wyrok bardzo obojętnie, a jedynie przez usta swojego obrońcy zastrzegł sobie trzy dni namysłu — oraz prosił o widzenie się z żoną, dla której pp. przysięgli złożyli znaczniejszą kwotę pieniężną.

Sala rozpraw była przepełniona publicznością, pomiędzy którą nie brakło i towarzyszów Daszyńskiego a na galerji było wiele feministek.

Lelek z powodu popełnienia podwójnego morderstwa, oraz odgrażania się, był nie tylko przedmiotem dziwowiska, ale i niezwykle strzeżony przez dwóch strażników z karabinami; a nadto żołnierz policyjny w pełnej zbroi nie spuszczał oka z oskarżonego, śledząc nietylko ruchy jego, ale niemal myśli.

*** Caveant consules.** Przed paru tygodniami uchwaliła Rada miasta, aby celem osiągnięcia szerokości 15 metrów dla ulicy Księcia Lubomirskiego (część od rogatki rakowickiej do rogatki mogilskiej) zakupić od jednego z radców miejskich pas gruntu po cenie 20 złr. za sążeń. Ulica dotąd zupełnie niezabudowana, będzie mieć 15 metrów szerokości, podczas kiedy podkop w ulicy Lubicz, położony wśród największego ruchu ma szerokość od strony miasta 14 metrów, a od strony ogrodu Strzeleckiego tylko 13 metrów. I z tem nareszcie z bólem serca zgodzićby się można, gdyby nie ta fatalna okoliczność, że kolej państwowa, budując dawno przestarzałej konstrukcji most wiaduktowy, widocznie niedowierzając sama sobie, podparła wiadukt szeregiem kamiennych słupów kolosalnych rozmiarów, stanowiących istny las bezpieczeństwa dla różnej kategorji włóczęgów. Używać takiej przestarzałej tamującej komunikację konstrukcji, nie godzi się w naszem mieście, gdzie przecież przyzwyczailiśmy się widzieć wiadukty na rozpiętość stu metrów i więcej bez podparcia. W dniu 12 b. m. ma się rozpocząć zesuwanie obu połówek tego jedynego w swoim rodzaju wiaduktu.

*** Ulica Blich** prosi się gwałtownie o lepsze oświetlenie i o możliwsze chodniki. Świetny Magistracie zlituj się nad tymi biednymi akademikami, wolą wyższą skazanymi na chodzenie przez ulicę Blich do zakładów naukowych, zlituj się nad nogami, butami, nad ciałem ludzkiem!

*** Śnieg.** Dzisiejszej nocy spadł obfity śnieg, pokrywając brudne nasze ulice szklistym białym całunem. Mróz mały, a więc i pociechy dla zwolenników „szalonej“ szlichtady prawdopodobnie nie będzie!

*** Zjazd** techników polskich który ostatnim razem odbył się przed trzema laty we Lwowie, w tym roku odbędzie się w Krakowie. Dla omówienia przyjęcia licznych gości odbyło się wczoraj pierwsze posiedzenie komitetu, aby ułożyć program przyszłego Zjazdu.

*** Zabawa cukierników** z tańcami i kotyljonem odbędzie się w niedzielę dnia 13 lutego b. r. w górnej sali „Sokoła“ krakowskiego. Do komitetu należą p. Kondolewicz jako przewodniczący, p. Antoni Nowiński jako sekretarz i p. Tomasz Mazur jako gospodarz. Przygrywać będzie muzyka 20-go pułku. Stroje wizytowe. Bilety nabywać można we wszystkich cukierniach.

*** Wieczorek tańcujący.** Straż ogniowa ochotnicza m. Krakowa i Podgórza urządza wieczorek tańcujący w Środę dnia 16 b. m. w sali J. A. Jonna Synów. Początek zabawy o godzinie 8 wieczorem. Bilety sprzedaje komitet tylko za okazaniem zaproszenia codziennie od godz. 12—2, tudzież od 6—8 w gmachu straży ogniowej krakowskiej.

*** Przypomnienie.** Jutro w sali Saskiej zabawa tańcująca pod egidą słuchaczek kursów im. Baranieckiego. — W kasynie powszechnem doroczny bal kostjumowy. Obie zabawy mają powodzenie zapewnione.

*** Nowa opera.** Pan Emil Młynarski, profesor odeskiego konserwatorjum, pracuje — jak donosi *Kurjer Polski* — od dwóch lat nad operą, osnutą na tle Sienkiewiczowskiej powieści „Quo vadis“. Kompozytor bawił świeżo w Warszawie, w celu zapoznania się z warszawskimi warunkami scenicznymi i wynalezienia libretcisty. Wybór p. Młynarskiego padł na współpracownika *Kurjera Polskiego*, p. Kazimierza Laskowskiego znanego naszym czytelnikom autora „Zrosłych z ziemią“, który rozpoczął już pracę nad librettem. „Ligja“ mieć będzie trzy akty, a sześć obrazów. Akt pierwszy jest już ukończony, a co do kompozycji pana Mł. wiadomo tyle, że wprowadzić zamierza i motywy ludowe, ze względu na pochodzenie Ligji i Ursusa.

*** Niedziela na ck. kolei.** Słyszymy tyle pięknych słów o szczytnem powołaniu państwa do reform społecznych, tyle napuszystej deklamacji o reformatorskich usiłowaniach rządów, tymczasem w rzeczywistości przedstawia się rzecz bardzo szpetnie, bo państwo, które dobrym przykładem powinno przyświecać, daje owszem innym nie dobry, lecz gorszący przykład nawet co do przestrzegania niedostatecznych ustaw istniejących. Wszak mamy święcenie niedzieli! Państwo, które w pierwszym rzędzie obowiązane jest spełniać to ściśle, nadwerężą jaskrawo spokój niedzielny zmuszając swoich podwładnych w wolne od zajęcia dni do pracy wbrew wyraźnemu brzmieniu prawa. Otrzymujemy właśnie pismo z kół urzędników ck. kol. państwowych oznajmiające nam, iż urzędnicy, zajęci w oddziale VII kontroli dochodów krak. dyr. ck. kolei państwowych pracując ciężko siedm godzin dziennie przez cały tydzień nie są wolni od służby nawet w niedzielę, chociaż XXIV dziennik urzędowy ministerstwa kolejowego z dnia 29 maja 1897, zawiera rozporządzenie opiewające jak następuje: „Z drugiej strony jest dyrekcja kolei państwowych upoważniona w miarę możności ograniczyć w niedzielę i święta służbę biurową do połowy personalu w każdym oddziele.“ Tym sposobem urzędnicy wszystkich oddziałów mają być wolni od biurowego zajęcia w każdą drugą niedziele a tak samo i w święta w temże rozporządzeniu szczegółowo przytoczone. Do końca grudnia zeszłego roku przestrzegano tego rozporządzenia, z początkiem jednak bieżącego roku przestał nagle i niespodziewanie obowiązywać dotychczasowy turnus, a urzędnikom wymienionego powyżej oddziału odebrano wszelki spoczynek niedzielny zaprzęgając ich do pracy bez żadnego wytchnienia. Zwracamy zatem uwagę powszechną na ten stan anormalny, mając nadzieję, że słuszności stanie się zadość, a rozporządzenie wyższej władzy znajdzie uwzględnienie. Urzędnicy są ludźmi potrzebującymi w pracy spoczynku, nie zaś maszynami do pisania, utrzymywanemi bez przestanku w ruchu.

*** Nowa apteka** We czwartek po odprawionem nabożeństwie w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu, proboszcz Zwierzyńca ks. prałat Schwarz, poświęcił nowo-założoną aptekę p. Marcina Gorzeckiego, b. dzierżawcy apteki z Przemyśla. W poświęceniu uczestniczył ks. kan. dr Spiss, naczelnik gminy p. Werner, lekarz tejże gminy dr Komorowski oraz krewni właściciela i liczni obywatele Półwsia, którzy obok życzeń wyrażali szczere zadowolenie z tej nowej pożądanej dla mieszkańców „oficyny“ zdrowia.

Z Tow. łowieckiego. Walne zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego odbędzie się dnia 13 b m., o godz 11 rano, w sali dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie.

Z Bochni piszą do nas: Dnia 5 b. m. odbył się w sali kasyna miejskiego bal na dochód Bursy gimnazjalnej, pod protektoratem i za staraniem pań: dyrektorowej Żułkiewiczowej, burmistrzowej Maissowej, i nadkomisarzowej Chojeckiej. Jak sam cel wskazywał, zainteresowanie tym balem musiało być wielkie, aby poprawić wrażenie balu „Sokoła“ z d. 22 z. m., który urządził zabawę w dniu rocznicy powstania styczniowego — przypuszczamy wskutek pomyłki i zapomnienia, że dzień ten jest dla nas Polaków tak ważny, iż chyba w tym dniu bawić się nam nie wolno; to też wówczas bal był bardzo skromny, bo wiele osób dla zasady musiało się wstrzymać od udziału.

Inaczej za to było na balu Bursy gimnazjalnej, gdzie zebrało się całe obywatelstwo okoliczne z pp. marszałkostwem Włodkami na czele. Prócz tego zauważyliśmy przedstawicieli i przedstawicielki naszej inteligencji, która nigdy nie ociąga się od udziału tam, gdzie idzie o rzecz piękną i cel wzniosły. Aby dać obraz frekwencji, dość powiedzieć, że do pierwszego kadryla stanęło blisko 60 par, a dzielny aranżer, p. Markowski, dokazywał cudów na czele tak licznego, jak na nasze stosunki, zastępu. Skutkiem tego tańczyliśmy ochoczo z naszemi pięknemi paniami, między któremi królowały panny: Żółkiewiczówna, Kucówne, p. Kornec. z Krakowa, hr. Marconówna, panie: Włodkowa, Maissowa, Chojecka, Śliwińska, Dujenowiczowa, Obtułowiczowa i cały dalej zastęp, bo chcąc wyliczyć wszystkie nasze królowe, musiałbym chyba wymienić wszystkie nasze panie.

Zabawa przeciągnęła się do godz. 7 rano, a najpiękniejszą chwilą był oberek, prowadzony przez hr. Potockiego, jednorocznego ochotnika od ułanów. Wreszcie trudno mi zamilczeć, że także pod względem finansowym sukces był olbrzymi, to też cieszymy się niezmiernie, że fundusz się pomnoży i Bursa gimnazjalna wkrótce stanie się rzeczywistością, a biedni *sy-*

nowie mieszczan i włościan okolicy znajdą dobre pomieszczenie *Y.*

Z Dębicy piszą do nas: W niedzielę d. 30 z. m. odbyła się w tutejszem kasynie zabawa tańcująca, w której tak miejscowa, jak okoliczna inteligencja wzięła współudział. Niewszystka jednak dębicka „śmietanka" dopisała, znaleźli się i tacy, którzy urządzili tak zwany strejk, lecz mimo to bawiliśmy się świetnie jak nigdy.

Slub. W sobotę dnia 19 lutego b. r., w kościele parafjalnym w Ponikwie Wielkiej, odbędzie się ślub p. Jana Zaleskiego, urzędnika pocztowego w Gorlicach, z panną Stefanją Marją Buchowiecką, córką Ignacego i Marji Buchowieckich z Dubia.

*** Oryginalna pieczęć.** Gmina Witków w sokalskiem posługuje się pieczątką, która w obwodzie ma wpisane słowa: *Witkower Gemeindensigel* a w środku dwa słowa hebrajskiemi czcionkami!

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

W piątek, 11 lutego: **„Westalka"**, utwór sceniczny w 3 odsł. Elizy Orzeszkowej i **„Pan Geldhab"** Fredry ojca (pop.).

W sobotę, 12 lutego: **„Zgrzebna koszula"** (Das grobe Hemd), sztuka w 4 akt. C. Karlweisa (nowość).

W niedzielę, 13 lutego: O godzinie 3 **„Szklana góra"**, baśń w 5 aktach Z. Sarneckiego, muzyka S. Bersona (popularne).

Nekrologja. Stefan Czapkiewicz, towarzysz sztuki drukarskiej, urodzony w Królestwie Polskiem 18 0 r., zmarł w Krakowie dnia 9 lutego b. m. Pogrzeb odbędzie się w piątek d. 11 b. m. o godzinie 3 po południu z domu pod Nrem 2 przy ulicy Słowiańskiej, wprost na cmentarz krakowski.

— Dnia 3 b. m. zmarł ks. Stanisław Gancarz, proboszcz i zacnego serca Kapłan, w 78 r. swego życia, a 46-tym kapłaństwa.

— Marja z Czermaków Prażmowska, żona dyrektora Związku handlowego Kółek rolniczych, przeżywszy lat 38, zmarła w Krakowie 8 bm.

HUMOR

Podczas ślizgawicy.

— Patrzaj, nasz znany kupiec i przemysłowiec pośliznął się i upadł, jak długi.

— Winszuję mu z całego serca.

— Dlaczego?

— Bo to jest jego pierwsza niepodstępna upadłość.

Kto się najwięcej ćwiczy w cnocie cierpliwości?

— Wierzyciele.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu"

Wiedeń 10 lutego (w południe). *Militärverordnungsblatt* ogłasza nominację feldmarszałka barona Waldstättena jeneralnym inspektorem armji

Wiedeń 10 lutego (w południe). Wczoraj odbyło się posiedzenie rady ministrów, w którem wszyscy ministrowie pod przewodnictwem br. Gautscha udział wzięli. Przed południem cesarz przyjmował na audjencji hr. Gołuchowskiego i br. Gautscha.

Hr. Gołuchowski konferował z rosyjskim ambasadorem hr. Kapnistem.

Wiedeń 10 lutego (w południe). Cesarz Franciszek Józef wyjeżdża w poniedziałek do Budapesztu.

Wiedeń 10 lutego (w południe). *Fremdenblatt* ogłasza znany publiczny pozew przeciw Daszyńskiemu.

Petersburg 10 lutego (w południe). Carstwo zapowiedzieli na dziś przybycie swoje na objad do ambasady angielskiej. Po objedzie odbędzie się w ambasadzie większy raut, na który zaproszone jest całe ciało dyplomatyczne.

Berlin 10 lutego (w południe). Prasa zgodnie z najwyższem uznaniem ocenia przedwczerajsze mowy Bülowa w parlamencie.

Po długich obradach uchwalił wczoraj parlament etat spraw zagranicznych.

Pretorja 10 lutego (w południe). Prezydent Krüger został na dalsze 5 lat obrany prezydentem Transwaalu.

Wiedeń 11 lutego (rano). Sejm dolno-austrjacki uchwalił na wniosek pos. Luegera wystosować z okazji jubileuszu adres hołdowniczy do J. C. Mości. Pos. Gessman przedłożył wniosek o zniesienie obrotu mlewem z Węgrami i ukrócenie nadużyć giełd zbożowych.

Wiedeń 11 lutego (rano). Namiestnik Czech, hr. Coudenhove, przybył do Wiednia.

Wiedeń 11 lutego (rano). Zapewniają z dobrego źródła, że rozporządzenia językowe dla Czech według pomysłu Gautscha ogłoszone będą dopiero po zamknięciu Sejmu czeskiego.

Peszt 11 lutego (rano). W dyskusji nad budżetem ministerstwa rolnictwa omawiano ruch agrarno-socjalistyczny. Mowcy oświadczyli się przeciw ograniczeniu swobody prasy. Poseł Bessenyci wskazuje niski poziom zawodowego wykształcenia u rolników. Hr. Zichy upatruje w upaństwowieniu administracji środek ochronny przeciw agitacji socjalistycznej.

Berlin 11 lutego (rano). *Local-Anzeiger* dowiaduje się, że car przy odjeździe admirała Skrydłowa do Krety miał do niego przemowę, w której między innemi powiedział: „Idziesz pan jako kwatermistrz księcia Jerzego. Dla mnie i dla moich przyjaciół sprawa tej kandydatury jest już rozwiązana. Sądzę, że z Boską pomocą wszystko dobrze pójdzie. Chcę, by książę otrzymał ten urząd. Znając pański takt dyplomatyczny i mając przekonanie, że wszystko skończy się pokojowo liczę na pana jako na osobistość cieszącą się wielką sympatją w Grecji. Mam nadzieję, że nasze stosunki z Grecją pozostaną równie przyjacielskimi jak dotychczas. Zawiadom pan moje wojska lądowe na Krecie, że ich pobyt tam wkrótce już się skończy i że już niebawem do ojczyzny powrócą". Carowa wdowa wręczyła list dla pary królewskiej, przy czem wywyraziła żal, że królowa nie może nawet wobec obecnego położenia odwiedzić swych rodaków, marynarzy rosyjskich.

Petersburg 11 lutego (rano). Minister spraw zagranicznych Murawiew zachorował na ospę.

Konstantynopol 11 lutego (rano). Ambasador rosyjski zażądał od Porty, aby zrzekła się żądania od Grecji tegorocznej raty na utrzymanie jeńców i innych zaległości w łącznej kwocie 1 pół miljona.

Proces Zoli.

(*Telegramy oryginalne „Głosu Narodu"*).

Paryż 10 lutego (w południe). Dzienniki stwierdzają, że wczorajsze zeznania jenerałów w procesie Zoli oznaczają zupełny pogrom zwolenników Dreyfusa.

Paryż 10 lutego (w południe). Jenerał Mercier przeczył stanowczo przy przesłuchaniu by kiedykolwiek przyznał, że tajny dokument rzeczywiście istniał. Na pytanie czyli mu co wiadomo o istnieniu tajnego dokumentu, na podstawie którego Dreyfus miał zostać zasądzony, nie daje świadek odpowiedzi, gdyż pytanie nie pozostaje w związku z obecną sprawą.

Paryż 10 lutego (w południe). Podczas przesłuchania Gonse'go przyszło do ostrego starcia między nim a obroną. Gdy Laborie zapytał go: „Co panu wiadomo o tajnych dokumentach, które Esterhazy otrzymał od zakwefionej damy?" — odparł Gonse, „Nie potrzebuję odpowiadać ani na to, ani na żadne inne pytania, odnoszące się do tej sprawy. Nie prowadziłem śledztwa w tym kierunku. Widzę, że tu zastawia się na mnie sidła". Laborie zaprotestował przeciw temu zarzutowi, a w sali powstało poruszenie. Prezydent każe opróżnić salę. Wśród tego żydzi urządzają obrońcy gromką owację, oklaskując go. Reprezentanci prasy i adwokaci pozostają w sali. Pani Zola, którą także usunięto, powraca na żądanie małżonka i jest jedyną kobietą, która w tej chwili znajduje się w sali. Po wznowieniu rozprawy zabiera głos generalny adwokat. Oswiadcza on, że żywi cześć i sympatję dla stanu adwokackiego, a jeśli nie uczynił zadość wezwaniu Laboriego, to jedynie z powodu formy, w jakiej ono zostało zgłoszonem. Wreszcie wyraża nadzieję, iż gen. Gonse złoży żądane zeznania.

Gonse składa następnie zeznania: „Picquart powiedział mi, że Esterhazy próbował wydostać szczegółowe wiadomości o ćwiczeniach w palbie, i że kazał kopiować tajne dokumenty. Dalej mówił mi Picquart o identyczności pisma Esterhazego z pismem, które znajduje się na znanem bordereau. Oświadczyłem na to Picquartowi, że powinien oddzielić Esterhazego od Dreyfusa i prowadzić śledztwo w kierunku pytania, czy Esterhazy jest winnym. Ale ani przez myśl przejść mi nie mogło, bym wciągać miał ponownie w dyskusję sprawę Dreyfusa. Kazałem Picquartowi, by strzegł się nieroztropnych kroków, mając na myśli uwięzienie Esterhazego bez dostatecznych poszlak".

Paryż 10 lutego (w południe) Po Gonsem przesłuchano majora Lautha. Na zapytanie Laboriego opowiada on, że Picquart żądał od niego, by odfotografował podarte karty pneumatyczne, tak jednak, by nie było widać śladów rozdarcia. Picquart dodał: „Możesz pan także zweryfikować pismo i stwierdzić, że pochodzi ono od wybitnego obcego dyplomaty". Świadek odparł na to energicznie: „Nie, przenigdy; nie znam tego pisma". Przyszło między nimi wtedy nawet do ostrej scysji, która zwróciła na siebie uwagę kolegów.

Paryż 10 lutego (w południe). Zeznania archiwarjusza Gribelin i adwokata Leblois o fakcie przeglądania przez Leblois wraz z Picquartem tajnych aktów sprawy Dreyfusa w ministerstwie wojny — pozostawały z sobą w rażącej sprzeczności. Co jeden świadek potwierdzał, drugi stanowczo zaprzeczał. Clémenceau żądał od jeneralnego prokuratora wytoczenia śledztwa z powodu widocznie fałszywych zeznań jednego ze świadków.

Paryż 10 lutego (w południe). W sądzie policyjnym ogłoszono wyrok w sprawie o obrazę czci ze skargi Reinacha przeciwko Rochefortowi. Ten ostatni uznany winnym, skazany został na 15 dni aresztu, 1000 fr. kary oraz 2000 fr. odszkodowania na rzecz Reinacha. Proces ten był sądzony już przed 8-miu dniami, ale ogłoszenie wyroku wtedy odroczono.

Paryż 11 lutego (rano). Następnie zeznaje dalej Trarieux. Rozpoczyna od obrony działalności Scheurera, i oświadcza, że jako minister sprawiedliwości nie znał żadnego dokumentu tajnego, otrzymał jednak wiadomość o nim później. W chwili kiedy świadek opowiedzieć chce, w jaki sposób dowiedział się o istnieniu dokumentu, przerywa mu prezydent i nie pozwala mówić o sprawie Dreyfusa. Zola protestuje gwałtownie i żąda, by temu eksministrowi okazywano tę samą względność, co wczoraj jenerałowi Mercier, który nazwał Dreyfusa zdrajcą.

Wśród wielkiego zaciekawienia publiczności wstępuje do sali pułkownik Paty du Clam. Świadek odmówił wszelkich zeznań, przeciw czemu Zola zaprotestował. Pułkownik Henry, u którego na przechowaniu znajdowały się tajne akty Dreyfusa, zasłabł nagle, wskutek czego nie przyszło do konfroncji między nim a Picquartem.

Paryż 11 lutego (rano). W korytarzach panuje ożywienie. Sala jest przepełniona. Trybunał odrzuca wnioski obrony o przedłożenie dokumentów dotyczących pułkownika Picquart, a odnoszących się do procesu Dreyfusa i Esterhazego. Obrońca zrzeka się przesłuchania p. Dreyfus z powodu jej słabości, wywołanej wielkiem rozdrażnieniem.

Paryż 11 lutego (rano). W dniu wczorajszym zastęp policji, strzegący gmachu sądowego został niepospolicie wzmocniony.

Po b. ministrze Trarieux przesłuchiwano pułkownika Paty du Clam, sędziego śledczego w procesie Dreyfusa, a następnie jenerała Pellieux.

Jenerał Pellieux z silnem oburzeniem w głosie piętnował postępowanie Picquarta i oświadczył jak najkategoryczniej, że **Esterhazy jest zupełnie niewinny**. Wszystkie *facsimilja* są **oszustwem**.

Były minister sprawiedliwości Thévenet sądzi, że Zola działa w dobrej wierze. Thévenet oświadcza, że jest szczęśliwym, iż Eserhazego uwolniono. Wyrok ten stanowi niezbity dowód, że w armji francuskiej nie ma zdrajców.

Następnym świadkiem był adwokat Sales. Obrońcy Zoli Laborie i Clemenceau usiłują przy przesłuchaniu tego świadka kuć kapitał w celu uniewinnienia Dreyfusa. Trybunał odrzuca jednakowoż wszystkie pytania o dwuznacznym charakterze, odnoszące się do Dreyfusa.

Rozprawa zakończyła się o godzinie kwadrans na szóstą. Tym razem obeszło się bez wypadków godnych zanotowania.

Sejm we Lwowie.

(Oryginalny telegram Głosu Narodu).

Posiedzenie z dnia 10-go lutego.

Lwów 10 lutego (w południe). Dzisiejsze posiedzenie Sejmu rozpoczęło się o godzinie 10 przedpołudniem.

Na początku posiedzenia na wniosek posła Abrahamowicza odczytano pismo hr. Skarbka, wyjaśniające niektóre cyfry i zaległości odnośnie do sprawozdania Wydziału kraj. z fundacji skarbkowskiej, oraz do zarzutów, jakie gospodarce tej fundacji w Sejmie czyniono. Pismo hr. Skarbka uchwalił Sejm jako petycję przekazać komisji budżetowej.

Poseł Wereszczyński imieniem Wydziału krajowego referował o zezwoleniu gminie Mosty wielkie na pobór opł. gm. od napojów, oraz o zezwoleniu pow. śniatyńskiemu na pożyczki 20.000 złr. i 250.000 złr.

Sejm na wniosek posła Wereszczyńskiego żądanego zezwolenia udzielił.

Poseł Górski składał następnie imiemiem komisji gminnej sprawozdanie z czynności departamentu I Wydziału krajowego. Poseł Górski wylicza wady i braki sprawozdania dostarczonego przez Wydział krajowy, porównywując go jednak ze sprawozdaniem zeszłorocznem przyznaje mu pewne względne zalety. Poseł Górski kwestjonuje, czy Wydziałowi krajowemu przysłuża prawo wydawania dla autonomicznych reprezentacyj powiatowych ogólnie obowiązujących norm i przepisów, a w szczególności instrukcyj rachunkowo kasowych i dochodzi do konkluzji, że Wydział krajowy, wykonywując nadzór nad majątkiem gmin i powiatów, nie powinien w zarządzeniach swych ścieśniać zasady autonomji i samodzielnego zakresu działania miejscowych związków i reprezentacyj autonomicznych.

Nad sprawozdaniem posła Górskiego wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos posłowie: Okuniewski, Fruchtman, Wereszczyński, Czaykowski, Górski, Skałkowski, — Wniosek skreślenia z wniosków komisji polecenia,

aby Wydział krajowy nie ustawał w gorliwości nadzorowania majątku zakładowego gmin i powiatów, został uchwalony.

Poseł Okuniewski zaprojektował uchwalenie rezolucji, aby zwracano włościanom nadrobione prestacje drogowe i aby dodatki gminne od enklaw zawartych w obcych gminach wracały do gmin macierzystych. Drugą z tych rezolucji poparł poseł Jaworski, żądając, aby Wydział krajowy na przyszłej sesji odpowiednie uchwalił wnioski. Obie rezolucje uchwalono.

Sejm uchwalił wyrazić Wydziałowi kraj. uznanie za nader gorliwie wykonywany nadzór nad majątkiem zakładowym gmin i powiatów, polecił aby Wydz. kraj. na najbliższej sesji sejmowej przedłożył projekt ordynacji wyborczej dla 30 miast, objętych ustawą z dnia 13 marca 1889 roku.

Poseł Gorayski im. kom. gosp. kraj. referował o przedł. Wydz. kraj. w sprawie popierania kultury krajowej na polu budowli wodnych. Referat stwierdza powolny, ale dość znaczny postęp. W r. 1880 ogół wydatków na meljoracje i budowle wodne wynosił 23.000 złr. W dzisiejszym preliminarzu obejmuje 600.000 złr. — Roboty około zabudowania potoku Bystry w Zakopanem będą mogły być rozpoczęte w roku bieżącym; okres budowy czteroletni. Dla uzupełnienia obwałowania lewego brzegu Wisły zapewnił rząd zasiłek państwowy w wysokości 30% budowy; projekt przedstawiony zostanie wtedy do sankcji, gdy zostanie zawiązana spółka wodna; na rok 1898 nie wstawiono jednak żadnej kwoty do preliminarza, bo niewiadomo kiedy władza polityczna przeprowadzi postępowanie wodnoprawne i kiedy zawiąże spółkę. Komisja wyraża ubolewanie, że władze polityczne zbyt powolnie zawiązują spółki wodne. Skutkiem tego np. wstrzymane zostało osuszanie bagien łańcucko jarosławskich. Komisja stwierdza, że z dotacji państwowej na popieranie mniejszych robót meljoracyjnych korzystają przeważnie kraje alpejskie i to bez żadnego przyczynienia się krajów lub stron interesowanych do kosztów odnośnych robót meljoracyjnych. Komisja wzięła pod rozwagę wniosek zmiany etatu biura meljoracyjnego.

W dyskusji która się nad sprawozdaniem posła Gorayskiego wywiązała zabierało głos wielu mowców.

Sejm uchwalił na regulację Sawy 2758 złr.; Raby 3788 złr; Dunajca 12.337 złr.; Wisłoki 9 tysięcy 182 złr.; Sanu 20.715; Wisłoka 9392; Wiszni 2500; Świcy 2500; Bystrzycy 3000. Ogółem na regulację 76.672 złr.

Na popieranie mniejszych robót meljoracyjnych przeznaczył Sejm 63.797; między innemi znajduje się w tem kwota 500 złr. na popieranie doświadczeń z kulturą torfowisk w Nowym Targu.

Dalej uchwalił Sejm zmianę etatu osób i płac krajowego biura meljoracyjnego i polecił wyjednanie u rządu zasiłku na to biuro; upoważnił Wydział krajowy do ustanowienia instruktora dla kultury torfowisk z płacą 1500 złr. i 500 złr. na objazdy z warunkiem, aby rząd pokrywał połowę powyższych poborów.

Wezwano dalej Wydział krajowy, aby przedstawił wnioski co do akcji popierania fabryk drenarskich; uchwalono projekt ustawy o zasiłkach na osuszenie bagien oleskich. W końcu wezwano rząd, aby odnośne projekty ustaw przedkładał do sankcji; aby polecił władzom adm. pierwszej instancji bezzwłoczne zawiązywanie przymusowych spółek wodnych itd.; aby przestrzegał przy udzielaniu koncesji kolei, oraz przy budowie dróg, by fundamenty mostów i przepustów były tak głęboko zakładane, by umożliwiały odpływ wody i wylotów drenowych i rekonstruował odpowiednie istniejące mosty i przepusty; aby przedłożył Radzie państwa projekt uwalniający od obowiązku ubezpieczenia robotników od wypadków, roboty meljoracyjne, a zwłaszcza drenowanie; aby przyspieszył utworzenie rewirów rybackich na rzekach krajowych.

Prócz wniosków komisji gosp. kr. uchwalono rezolucję Merunowicza aby wezwać rząd do przyspieszenia budowy kanałów spławnych między Sanem a Dniestrem oraz Wisłą a Odrą; oraz rezolucję Skałkowskiego, by wezwać rząd. aby bezzwłocznie przystąpił do regulacji Dniestru.

Petycje: gminy Dęba, gm. Brandwicy (o zniesienie młynówki); oraz włościan zgromadzonych w Dzienkanowicach o regulację Raby — odstąpiono rządowi.

Petycję pow. jarosławskiego o utworzenie ekspozytury kraj. biura meljoracyjnego odstąpiono Wydziałowi krajowemu.

Nad petycjami gmin Wielowieś, Trześń, Sielce, Charzewice, Brandwica (karanie przekr. wodnych) i Pilchów — uchwalono przejść do porządku dziennego.

Sejm uchwalił następnie wnioski komisji drogowej w sprawie zmiany etatu kraj. służby techniczno-drogowej oraz wnioski komisji gminnej w przedmiocie zmiany niektórych postanowień statutu Lwowa. Nad temi ostatniemi wnioskami wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos: komisarz Łoś, i posłowie Małachowski, Górski, Romanowicz i Fruchtman.

Nad petycjami Wydz. pow. w Rudkach o uwolnienie urzędników powiatowych od dod. gmin.; nad petycjami gmin Trześń, Nadbrzezie, Furmanów, Ostrówek, Sielec, Wielowieś, Sokolniki, Kocmierzów, Mokrzyszów i Stale o wydzielenie wód; dalej gmin Wielowieś, Sielec, Kocmierzów i Mokrzyszów o uwolnienie od djet dla urzędników rewidujących miary i wagi, uchwalono przejść do porządku dziennego.

Radzie szkolnej odstąpiono: petycje nauczycieli, wdów i sierot po nauczycielach o podwyższenie emerytury i udzielenie daru z łaski, dalej sprawozdanie Wydziału krajowego o zniżenie prestacji na płace nauczycieli a względnie oopisanie zaległości; petycję Felicji Kalnowiczowej; i petycje do krajowego funduszu szkolnego.

Petycję gminy Sielec w Sokalskiem o zalesienie wydm — odstąpiono rządowi.

Petycję Wydziału Towarzystwa rybackiego w Krakowie względem zmiany przepisów karnych ustawy rybackiej odstąpiono Wydziałowi krajowemu.

Dalej uchwalił Sejm na wniosek posła Soleskiego polecić Wydz. kraj., by celem możności utworzenia dwóch lub więcej insp. szkolnych z takich okr. szk., które mają zbyt wielką liczbę szkół i klas, wypracował projekt zmiany ustawy 1887 r. w porozumieniu z radą szk. kr. i ten projekt zmiany na najbliższej sesji przedłożył.

Petycję Dynowa w sprawie szpitala odstąpiono Wydz. kraj. do zbadania i przeprowadzenia potrzebnych rokowań.

Stosownie do wniosku Jabłońskiego, wezwano rząd, aby zbadał stan Wisłoka w Rzeszowie i przeprowadził potrzebne roboty ochronne przy pomocy państwa i kraju.

Odczytano wkońcu wniosek posła Warzechy, aby wezwać rząd do zaprowadzenia połkilowych topek soli.

Poseł Krempa interpelował rząd w sprawie niszczenia lasów w powiatach: mieleckim, tarnobrzeskim, ropczyckim i brzozowskim,

Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się w sobotę.

Lwów 10 lutego (w południe). W komisji dla reformy wyborczej Górski wniósł, aby wnioski Weigla i Jabłowskiego przekazać Wydziałowi kraj. z dyrektywą zachowania obrębu obecnego systemu wyborczego z wykluczeniem kurji piątej.

W komisji budżetowej Piniński przedstawił budżet. **Wydatki 8,859.831**, **dochody 2,172.103**. Niedobór **6,687.728**. Dla pokrycia ma być nałożony dodatek dla Galicji **66** ct. do podatków osobistych z wyjątkiem osobisto-dochodowego, zaś **60 ct.** do podatków gruntowego, domowo-czynszowego, domowo-klasowego i 5% podatku od domów wolnych. Dla w. ks. Krakowskiego dodatki te wynoszą **52 ct.** i **46 ct.**

Obrady Sejmu czeskiego.

(Telegram oryginalny Głosu Narodu).

Praga 11 lutego (rano). Posłowie Lippert i Pergelt przedłożyli w Sejmie wniosek, żądający podziału administracyjnego Czech, nadto drugi wniosek dotyczący przyspieszenia odgraniczenia językowych okręgów. Pos. Hieuzel urgował aktywowanie sądu obwodowego w Trutnowie. Pos. Kindermann wnosi podział szkoły dla akuszerek na oddział czeski i niemiecki.

Podczas przemówienia wnioskodawcy przychodzi do ostrego starcia słownego między czeskim posłem Brzeznovsky'm a Wolfem, który wykrzykiwał, że najlepiej byłoby, gdyby mówiono w Sejmie tylko po niemiecku.

Poseł Nitsche uzasadnia wniosek o systemizowanie tłómaczy dla mów czeskich względnie niemieckich.

Poseł Herold przemawia ostro przeciw temu wnioskowi i podnosi, że w Sejmie czeskim zachowuje się pełne równouprawnienie, a marszałek strzeże równouprawnienia z prawdziwym artyzmem. W Radzie państwa nie dopuszczają nawet do protokołowania mów słowiańskich.

Ks. Ferdynand Lobkovitz oświadcza, że jakkolwiek Niemcy głosują także przeciw wszystkim wnioskom wielkiej własności, to jednak klub mocy głosować będzie za przekazaniem wniosku Nitschego do komisji. W głosowaniu odrzucono wniosek głosami Młodoczechów i niektórych posłów wielkiej własności — reszta zaś posłów opuściła salę.

Praga 11 lutego (rano). Subkomitet adresowy wypracował już projekt adresu i jutro przedłoży go komisji.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń 10 lutego. Z Nowego Jorku otrzymano na wczorajszej giełdzie wiadomość o mocniejszem usposobieniu tamtejszego targu, ale za to wiadomości z Liverpoolu brzmiały niepomyślnie. Ochoty do kupna brakło, a niezadawalniający stan interesu w mące oddziaływał też na ciszę w zbożu. W tym samym kierunku odjawiał się wpływ łagodniejszego powietrza. Przy słabym udziale w obrotach kursy przenicy spadły o 2 ct., za to owies zyskał 4 ct. Żyto i kukurydza notowały cokolwiek słabiej, aniżeli dnia poprzedniego.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 11·79 do 11·76 i 11·79, żyto na wiosnę po 8·79 do 8·80, owies na wiosnę po 6·73 do 6·72, kukurydzę na maj-czerwiec po 5·56 do 5·55. Giełda zamknięta dość mocno: pszenicę na wiosnę po 11·82 do 11·85, żyto na wiosnę 8·83, kukurydza na maj-czerwiec po 5·57.

W spirytusie trwał dalej ruch zwyżkowy. Gotowy kontygentowy towar notowano: 18·70 płacono, 19·— żądano; na marzec-maj 19·— płacono, żądano 19·50.

Odpowiedzi Redakcji.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Sz. P. R. Sokoł. w Żywcu. Jak wyglądał na zewnątrz pański artykuł i jaki jego tytuł?

Panu P. w Wad. Sprawozdanie przyszło za późno. O treściwe korespondencje prosimy.

X. w Ch. O ile nas pamięć nie myli, drukowaliśmy list Pański. Proszę uważnie przejrzeć ubiegłe numery.

Panu Łaz. w Krakowie. Zarządziliśmy śledztwo. Nadużycie roznosiciela będzie odpowiednio ukarane. Egzemplarzy dla abonentów nigdy zabraknąć nie może. Przepraszamy za — roznosiciela.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Celem wyjaśnienia naszej nieobecności na pogrzebie naszego brata ś. p. Dra Stanisława Paszkowskiego, podajemy do publicznej wiadomości, że od wdowy zmarłego nie otrzymaliśmy o śmierci naszego brata żadnego zawiadomienia, tak, że dopiero za pośrednictwem dzienników i obcych osób smutna katastrofa doszła do naszej spóźnionej wiadomości.

Józef Paszkowski
z rodziną
499